

OPOWIECIE.INFO

MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

MIESIĘCZNIK

NUMER 03 (80) / 2025

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2657-3164



zawsze pewnie / zawsze konkretnie

www.opowiecie.info

Rozstrzygnięto przetarg na projekt obwodnicy



Fot. Marz K

Perspektywa, że w ciągu najbliższych kilku lat powstanie obwodnica Borek i Dobrzeń Wielki staje się bardziej rzeczywista. > 8

Rozmowa z właścicielką kociej kawiarni



Fot. Milena Skóra

Czy koty zawsze chodzą własnymi drogami? Jak wygląda życie w kociej kawiarni i kim są jej mieszkańcy? > 32

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle górną w derbach



Fot. Tomasz Chabior

W derbowym starciu ZAKS-y Kędzierzyn-Koźle i Stali Nysa padł wynik, który może cieszyć kibiców opolskiej siatkówki. > 35

365 KILOMETRÓW DLA DANUTY SZELIGI W 7 WIRTUALNYM BIEGU PAMIĘCI SYBIRU

Tomasz Socha postanowił podjąć to wyjątkowe wyzwanie już po raz trzeci. W naszej rozmowie opowiada jak rozpoczęła się jego przygoda z bieganiem. Str. > 18-19



Fot. Tomasz Socha

Piszemy o Was i dla Was

Codziennie świeża
porcja informacji
w naszym portalu
Opowiecie.info.
Znajdziecie tam
wiadomości
z całego regionu.

MASZ SPRAWĘ?

Napisz lub zadzwoń:

✉ info@opowiecie.info

☎ 77 400 79 32

**Zespół magazynu
i portalu**

www.opowiecie.info



ŁUKASZ KOŁODZIEJ
REDAKTOR NACZELNY

WIOSNA OFICJALNIE ROZPOCZĘTA,

marzec można śmiało nazwać miesiącem kobiet, nic dziwnego gdyż to właśnie 8 marca wypada ich wyjątkowy dzień. Zewsząd płyną życzenia i gratulacje, do których oczywiście z przyjemnością dołączam.

Nasze drogie Panie hucznie świętowały, a ich dzień był okazją do spotkań, integracji i naturalnie szampańskiej zabawy. Na pierwszych stronach tego numeru możecie Państwo zobaczyć jak wyglądało świętowanie w Pokoju i Ładzy (strony 3 i 4).

Marzec to również okazja do świętowania wyjątkowego jubileuszu, 30 lat temu założyłem Blacharstwo Samochodowe Kołodziej. Cała historia mojej firmy zaczęła się w starej stodole przerobionej na warsztat samochodu i od naprawionego pierwszego samochodu – czerwonego malucha wójta Kokota. Artykuł o tym jak powstawała firma i w jaki sposób świętowaliśmy ten wyjątkowy jubileusz znajdziecie Państwo na stronach 12 – 16.

W tym numerze szczególnie polecam wywiad z Tomaszem Sochą, jednym

z uczestników tegorocznej edycji Wirtualnego Biegu Pamięci Sybiru. Jak rozpoczęła się jego przygoda z bieganiem oraz o swoich osiągnięciach m.in. w 7 edycji Wirtualnego Biegu Pamięci Sybiru możecie Państwo przeczytać na stronach 18 – 19.

Jeśli jesteście fanami naszego We Antreju przy kafejce to mamy nie lada gratkę, w tym numerze prezentujemy aż dwie prace przesłane w tegorocznej edycji konkursu. Autorką jednej z nich jest Ewelina Danisz, która opowiada historię o tym jak jej przodek trafił do aresztu za wycięcie drzew. Z kolei autorką drugiej pracy jest Agata Paprotny, a opisuje jak dawniej wyglądały urodziny w śląskich rodzinach.

Na koniec tradycyjnie sport, w derbowym starciu ZAKS-y Kędzierzyn-Koźle i Stali Nysa padł wynik, który może cieszyć kibiców opolskiej siatkówki. Więcej na stronie 35.

Wszystkim Paniom jeszcze raz składam najserdeczniejsze życzenia z okazji Dnia Kobiet. Zapraszam do lektury najnowszego wydania naszego miesięcznika.

Opowiecie.info



OPOWIECIE.INFO – MAGAZYN WOJEWÓDZTWA OPOLSKIEGO

ul. Namysłowska 40, 46-081 Dobrzeń Wielki

info@opowiecie.info; www.opowiecie.info

tel. 77 400 79 32

MARKETING:

marketing@opowiecie.info | reklama@opowiecie.info

KOREKTA: Redakcja Opowiecie.info i Olaf Pajęczkowski

WYDAWCA: HIT MEDIA Sp. z o.o.,

46-081 Dobrzeń Wielki, ul. Namysłowska 40/5;

NIP: 9910543512; REGON: 521200796

70 pań spotkało się na wspólnym świętowaniu Dnia Kobiet w Pokoju



Nieodłącznym elementem świętowania jest zawsze dobra zabawa.



Dzień Kobiet to święto uznania zasług i zdolności wszystkich pań.

ROZRYWKA

„Być kobietą, być kobietą” śpiewała jedna z występujących na tle różowej kobiecej scenografii. W sobotę, 8 marca, w Pokoju oprócz występów wokalnych nie zabrakło pysznego jedzenia i niespodzianek dla pań.

MILENA SKÓRA

70 kobiet z całej gminy Pokój spotkało się w jednym miejscu, dając sobie czas na rozmowy i wspólne spędzenie czasu. Wchodząc do sali, uwagę skupiała różowa ściana z balonami, przy której chętne panie robiły sobie zdjęcia. Była ona główną dekoracją imprezy.

– Myślę, że to naprawdę wyjątkowy dzień dla naszych pań. Mam nadzieję, że na co dzień czują się one piękne i wartościowe, a ta impreza będzie dla nich rozrywką i integracją, żeby mogły wyjść z domu, побыć razem i porozmawiać – mówiła Aleksan-

dra Łukaszczyk, dyrektorka GOKSiR w Pokoju. – Cały czas brakuje nam czasu, jesteśmy zabiegani, a taki dzień jak dziś to okazja do zrobienia czegoś dla siebie.

Jednym z ważniejszych punktów programu był pokaz kulinarny z degustacją, ale także tort, kawa i wytrawne przekąski. Spotkanie wzbogaciły występy wokalne, muzyka i losy. Ponadto tego dnia wszystkie uczestniczki mogły cieszyć się upominkami – tulipanem i czekoladą.

– Atmosfera dopisuje, wszyscy są zawsze zadowoleni i z roku na rok jest coraz więcej chętnych pań – zaznacza Małgorzata Serafin, przewodnicząca KGW w Pokoju. – Myślę, że trzeba postarać się, żeby częściej organizować takie spotkania. Nie tylko z okazji Dnia Kobiet, ale także przy obchodach różnych innych świąt.

Organizatorem imprezy byli: rada sołecka Pokój, Koło Gospodyń Wiejskich w Pokoju oraz Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Pokoju



Pokaz kulinarny z degustacją był jedną z głównych atrakcji wieczoru.



Pierwsze obchody Narodowego Dnia Kobiet odbyły się 28 lutego 1909 roku w Stanach Zjednoczonych.

Zdjęcia: Milena Skóra

Dzień Kobiet w przytulnym klimacie Ładzy



Do wspólnego stołu zasiadło blisko 30 pań.

ROZRYWKA

Kawa, poczęstunek i rozmowy przy stole – tak upłynął Dzień Kobiet w Ładzy, który odbył się w sobotę 8 marca w świetlicy w wiejskiej, w gronie lokalnych mieszkanek.

MILENA SKÓRA

– Dzień Kobiet staramy się organizować co roku. To właśnie panie są głównym filarem naszej społeczności. Dzisiejsze

spotkanie jest uczczeniem ich pracy, dzięki której wspierają nas przez cały rok – mówiła Patrycja Łaskawska, współorganizatorka imprezy. – Przychoǳą panie w różnym wieku, ale szczególnie w starszym, bo to dla nich jedna z nielicznych imprez, w których uczestniczą.

Takie spotkania to okazja do wspólnego świętowania i integracji. Tym bardziej że dla niektórych kobiet to jeden z niewielu dni, kiedy mogą, choć na chwilę, oderwać się od codzienności



Tego typu spotkania to możliwość oderwania się od codziennych obowiązków.

i umocnić relacje między mieszkankami – Niestety więzi międzyludzkie są słabsze, ludzie są bardziej zabiegani i mają coraz mniej czasu – kontynuowała Patrycja Łaskawska – Tutaj można przyjść, porozmawiać, wymienić się przepisami i spędzić miło czas.

Do wspólnego stołu, ozdobionego dekoracjami i kwiatami, zasiadło blisko 30 pań. W przerwach między rozmowami częstowały się poczęstunkiem, m.in. kawą, ciastem, owocami i kolorowymi

kanapkami. Spotkaniu towarzyszyła przyjazna, lokalna atmosfera.

– Frekwencja naprawdę jest spora. Spotykamy się, przychoǳą nawet koleżanki mieszkanki Ładzy, dlatego widać, że lubią tutaj być – podkreślały Kornelia Kuczera i Hania Baldy, współorganizatorki imprezy. – Warto organizować takie spotkania, czekają na nie zwłaszcza starsze panie, które rzadziej wychodzą z domu, a tutaj mają możliwość, aby spędzić czas w miłym gronie.



Święto pań nie mogło obyć się bez kawy i poczęstunku.



W Polsce Dzień Kobiet po raz pierwszy odbył się 24 marca 1924 roku.

Zdjęcia: Milena Skóra

Hildegarda Marszołek z Kup świętowała 100 urodziny!

DOBRZEŃ WIELKI

Mieszkanka Kup Hildegarda Marszołek 2 marca skończyła 100 lat. Z uśmiechem na ustach dziękowała za życzenia.

KLAUDIA GACKA

Spytaliśmy solenizantkę o receptę na długowieczność. Okazało się, że jest bardzo prosta!

– Mamo, co ty zrobiłaś, że tak długo żyjesz? – zapytała córka Urszula.

– No, żyję – odpowiedziała solenizantka.

Seniorkę odwiedzili członkowie Rady Sołectkiej Kup oraz delegacja z Urzędu Gminy



Solenizantka dziękowała wszystkim za życzenia i prezenty.
Fot. Klaudia Gacka

w Dobrzeniu Wielkim. Życzono jej dużo zdrowia i szczęścia. Wszyscy zaśpiewali 200 lat. Choć Hildegarda Marszołek nie mówiła wiele, na jej twarzy widać było wdzięczność.

– Mama zawsze mówiła, że chce umrzeć. Ja odpowiadałam jej, że będzie długo żyła. Tłumaczyłam, że miała ciężki wypadek i z tego powodu Pan Bóg dał jej dłuższe życie. I dożyła! – mówiła z radością Urszula.

Hildegardzie życzymy przede wszystkim dużo zdrowia i spokoju. Wyrazy podziwu należą się również jej dzieciom, które zapewniają jej opiekę i tworzą dom, w którym dożyła tak sędziwego wieku. Uśmiechnięta, otoczona rodziną oraz ludźmi, którzy ją kochają i doceniają.

REKLAMA






TARTAK MURÓW

*Wysoka jakość, krótkie terminy dostaw
i transport z rozładunkiem*



Murów, ul. Wolności 58,



tel. 506 398 504



biuro@marekpietrek.pl



*Sprawdź pełną ofertę na
naszej stronie!*




Wielkie Ślizganie w Opolu. Zimowa zabawa z charytatywnym celem



Wielkie Ślizganie było zabawą dla dzieci, dorosłych i całych rodzin.

CHARYTATYWNIE

Po raz 18. na lodowisku w Opolu odbyło się Wielkie Ślizganie organizowane przez Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej. Były muzyka, atrakcje i dużo zabawy, a wszystko to w szczytnym celu.

MILENA SKÓRA

W sobotę 1 marca na lodowisku „Toro-pol” w Opolu czekało wiele atrakcji: konkursy i zabawy, modelowanie balonów, malowanie twarzy, pokazy łyżwiarskie klubu Pirouette oraz jazda na łyżwach przy

muzyce DJ Dragona. Pierwsze ślizganie rozpoczęło się o godz. 12.30, a kolejne odbywały się o godz. 14.30, 16.30, 18.30 i 20.15.

– Cieszymy się, że tyle osób przyszło się dzisiaj poślizgać oraz że aż 70 wolontariuszy zgłosiło się do pomocy. Mamy trzy stanowiska, gdzie malujemy twarze, modelujemy balony czy rozdajemy przypinki. Na lodzie pomagamy też tym, którzy tego potrzebują albo jeżdżą po raz pierwszy – mówiła Weronika Koston, współorganizatorka wydarzenia. – Każdemu, kto tutaj przyjdzie, staramy się w jakiś sposób umilić dzień. Robimy



Wspólne ślizganie to idealna okazja do spędzenia czasu z najbliższymi.

to wszystko po to, by zebrać jak najwięcej środków dla Amelki.

Koszt wstępu wynosił symboliczną złotówkę i został przekazany na wsparcie trzyletniej Amelii Petryszyn, która cierpi na chorobę genetyczną – zespół Retta. Dzieci i młodzież z domów dziecka mogły wchodzić na wydarzenie bezpłatnie. Hasło tegorocznej edycji brzmiało: „Razem ślizgamy, razem pomagamy”.

– Wolontariuszką jestem po raz pierwszy i czuję się w tej roli bardzo dobrze. Możemy tutaj robić wszystko, co chcemy – zaznaczyła Daniela Czechor. – Zgłaszamy się do danych stanowisk i jesteśmy

przydzielani np. do opieki nad dziećmi czy sprawdzania biletów.

Podczas Wielkiego Ślizgania została przeprowadzona zbiórka dla podopiecznych z domów dziecka z województwa opolskiego. Przynieść można było m.in. mydła, maści, papier toaletowy, chusteczki oraz proszki i płyny do mycia. Zbiórka trwa nadal, gdyż do 31 marca wszystkie artykuły można dostarczać do siedziby BJDM (ul. Krupnicza 15, Opole).

Organizatorem wydarzenia był Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w Polsce.

Portal i miesięcznik Opowiecie.info objął imprezę patronatem medialnym.



Lodowisko odwiedziła złotka maskotka BJDM – Fric.



Tego dnia obowiązkowe były łyżwy i dobry humor.

Zdjęcia: Milena Skóra

Młodzież z mniejszości niemieckiej zapraszała na Wielkie Ślizganie, częstując pączkami

CHARYTATYWNIE

Pączki, balony i ulotki zachęcające do udziału w Wielkim Ślizganiu rozdawała młodzież mniejszości niemieckiej na Rynku w Opolu. Jak na tłusty czwartek przystało, nie mogło obejść się bez tradycyjnych słodkości.

MILENA SKÓRA

– Wszystkie pieniądze, które zbierzemy z wejściówek na Wielkie Ślizganie, prześlemy Amelce Petryszyn, która choruje na zespół Retta – mówiła Paulina Widera, przewodni-



Organizatorem wydarzenia był Związek Młodzieży Mniejszości Niemieckiej.

Fot. Milena Skóra

czą zarządu Związku Młodzieży Mniejszości Niemieckiej w Polsce. – Chcemy wesprzeć ją i jej rodziców w zbieraniu środków na leczenie.

W czwartek 27 lutego ra-

zem z młodzieżą po rynku chodziła maskotka BJDM – Fric, złoty miś.

– Jak byłem mały, to tata zabierał mnie na Wielkie Ślizganie, dlatego kiedy zo-

baczyłam, że można się zapisać jako wolontariusz, obie stwierdziłyśmy, że warto – przyznały Emily i Olivia. – Mamy dobre wspomnienia z tej imprezy.

AUTOPROMOCJA

Zbieramy zamówienia na życzenia wielkanocne!

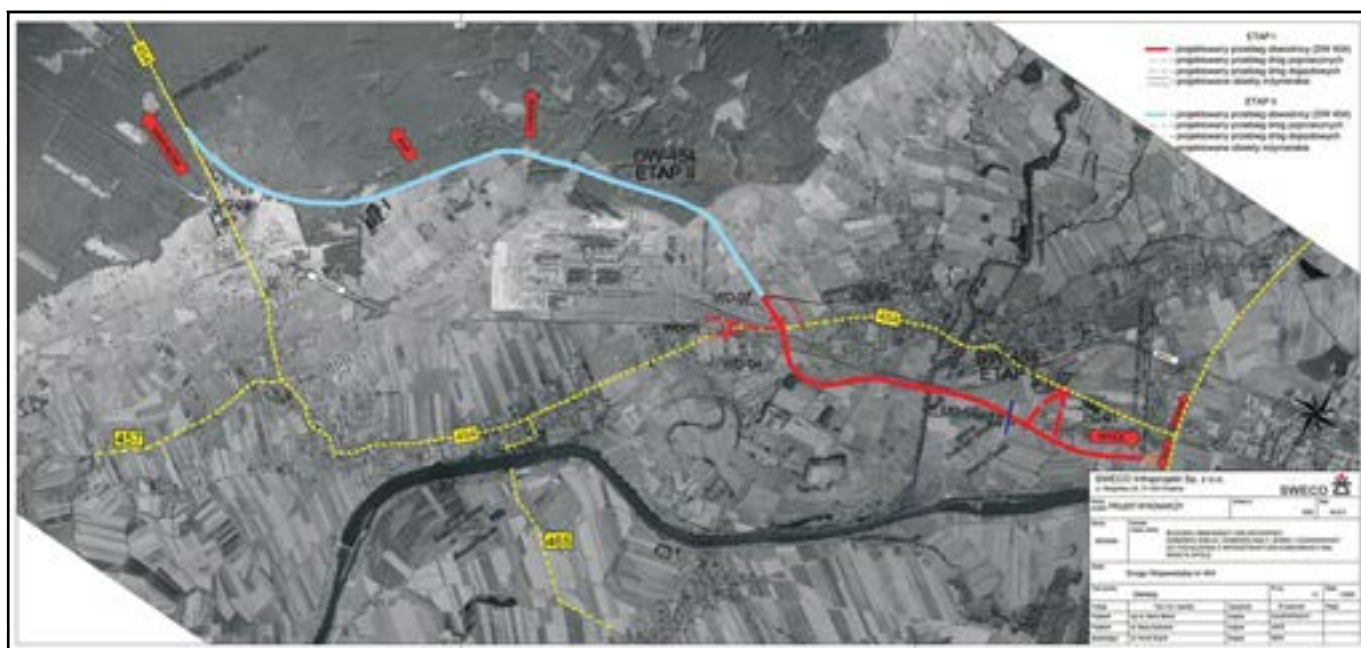
W kwietniowym wydaniu miesięcznika, na portalu **Opowiecie.info** lub w **PAKIECIE**

PROJEKT GRAFICZNY GRATIS!

Skontaktuj się z nami:

marketing@opowiecie.info
 77 400 79 32

Rozstrzygnięto przetarg na projekt obwodnicy Opola-Borek i Dobrzenia Wielkiego



Obwodnica była zaplanowana jako jeden ciąg. Drugi etap budowy utknął jednak na osiem lat.

Fot. ZDW

WIADOMOŚCI

Perspektywa, że w ciągu najbliższych kilku lat powstanie obwodnica Borek, Dobrzenia Małego i Dobrzenia Wielkiego staje się coraz bardziej rzeczywistością.

MARZ K

W lutym Zarząd Dróg Wojewódzkich rozstrzygnął przetarg na wykonanie projektu budowlanego i wykonawczego, w którym wybrano ofertę Pracowni Projektowej „Prokom”. I choć nie gwarantuje to zrealizowania inwestycji wymagającej jeszcze ogromnych nakładów finansowych – około 250 milionów złotych za sześciokilometrowy odcinek – ponowne przystąpienie

do sporządzenia projektu jest milowym krokiem, od dawna wyczekiwany przez mieszkańców.

Budowa obwodnicy nie jest nową ideą. Część z niej powstała już zresztą niemal dziesięć lat temu, bowiem w 2017 roku uroczyście otwarto obwodnicę Wróblina i Czarnowasów. Według pierwotnych założeń zaraz potem miał ruszyć drugi etap, czyli budowa odcinka odciążającego ruch w Borkach, Dobrzeńcu Małym i Dobrzeńcu Wielkim, ale w międzyczasie doszło do powiększenia Opola. Po przejściu części gruntów we władanie miasta powstał spór, czy drugi etap powinny zrealizować władze miejskie, czy wojewódzkie. A mieszkańcy czekali, obserwując przejeżdżające przez ich miej-

scowości tabuny samochodów osobowych i ciężarowych, których według pomiarów z 2020 roku przez Dobrzeń Wielki przejeżdżało 11 tysięcy na dobę.

Kiedy urzędnicy przerzucali się odpowiedzialnością, wśród mieszkańców powstała oddolna inicjatywa, efektem której było powstanie Społecznego Komitetu Dokończenia Budowy Obwodnicy Opola i Dobrzenia Wielkiego. Znużeni wzmagającym się ruchem samochodowym i zaniepokojeni o bezpieczeństwo swoje i swoich bliskich członkowie komitetu starali się naciskać, aby władze doszły do porozumienia. W tym celu wysyłali pisma, spotykali się z osobami decyzyjnymi, a kiedy to nie przyniosło efektów, podczas spotkania z mieszkańcami wspólnie podjęli decyzję,

że pozostało im tylko wyjść na ulicę.

Kilka tygodni później wieść o zaplanowanym proteście się rozniosła. Szymon Ogłaza, dzisiaj marszałek województwa opolskiego, ogłosił wtedy, że Zarząd Dróg Wojewódzkich planuje jesienią przetarg na wykonanie projektu. Mimo tych zapewnień mieszkańców zdecydowali się na dwie godziny zablokować rondo im. Józefa Pękali w Borkach. – To był protest kontrolny. I chociaż usilnie próbowano odwieść nas od tego pomysłu, uznaliśmy w Komitecie i w gronie osób zaangażowanych, że zorganizujemy przynajmniej jeden protest, żeby pokazać, że nie blefujemy. Przede wszystkim o to chodziło – wyjaśnia Grzegorz Gołębiowski, członek komitetu.

Na razie kolejne protesty



Grzegorz Gołębiowski, członek Społecznego Komitetu Dokończenia Budowy Obwodnicy Opola i Dobrzecza Wielkiego, poprowadził spotkanie, na którym zapadła decyzja o proteście.

Fot. Tomasz Chabior

okazały się niepotrzebne, ponieważ słowa marszałka Ogłaza były prawdziwe i przetarg został ogłoszony. – Doprowadziliśmy do tego protestem, ciągłym przypominaniem, że czekamy na tę inwestycję, oraz nagłaśnianiem problemu w mediach. Bardzo dziękujemy panu marszałkowi, że się tym zajął i wydał pieniądze na projekt – mówi Grzegorz Gołębiowski. – Samorząd województwa zabezpieczył na ten cel trzy miliony złotych i obawialiśmy się, że po ubiegłorocznych powodziach te pieniądze zostaną przesunięte na inne cele. Można się było tego spodziewać. Należy jednak podkreślić, że marszałek Szymon Ogłaza stanął na wysokości zadania i wygospodarował środki tak, że dzisiaj czekamy na podpisanie umowy z projektantem, co ma odbyć się w kwietniu.

Wszystkie te zawirowania spowodowały natomiast, że projekt obwodnicy de facto powstanie po raz drugi. Na przestrzeni niespełna ośmiu lat od zakończenia pierwszego etapu część dokumentów straciła ważność, w tym przede wszystkim pozwolenie na budowę i idąca za nim decyzja środowiskowa. Ostatni przetarg na wykonanie projektu wygrała też inna firma, która co prawda może wzorować się na poprzednim projekcie, ale i tak musi wykonać go od podstaw. A to może potrwać,

więc wbicie pierwszej łopaty pod budowę obwodnicy nie nastąpi w przeciągu najbliższych lat. – Podobno umowa ma przewidywać maksymalny czas trzech lat na wykonanie dokumentacji. Zakładając, że w tym czasie zostaną zebrane i zabezpieczone środki na budowę, przetarg na wyłonienie wykonawcy prac budowlanych i sama budowa pójdą sprawnie, możemy spodziewać się obwodnicy w okolicach 2030 roku. Ale to wszystko jest jeszcze ogromną niewiadomą, ponieważ tak duża inwestycja jest procesem złożonym z wielu składowych, które muszą się zazębiać. Trudno przewidzieć, jaka za trzy lata będzie koniunktura na rynku, ile firm zgłosi się do przetargu i czy wystarczy jeden czy dwa albo i więcej.

A przede wszystkim jeśli nie będzie środków na budowę, projekt znowu wylądnie na przysłowiowej półce. Liczymy na to, że marszałek Ogłaza pozyska te pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy – mówi Grzegorz Gołębiowski.

Ponowne przystąpienie do sporządzenia projektu ma jednak swoje plusy. Przede wszystkim osoby, które mają jakieś uwagi do poprzedniej wersji, będą mogły postarać się o uwzględnienie ich w nowym projekcie. – To nie będzie droga dla projektanta czy marszałka, ale dla mieszkańców. Nie znamy jeszcze dokładnej trasy, wiadomo tylko, że poprzedni projekt ma zostać delikatnie zmieniony. Jako komitet będziemy to pilotować. Po podpisaniu umowy z wykonawcą planujemy się z nim spotkać i zaproponować pomoc społeczną polegającą na wysyłaniu formalnych próśb do urzędów, aby sprawy związane z projektem traktowały priorytetowo. A kiedy koncepcja zostanie już nakreślona, na pewno zorganizujemy spotkanie z mieszkańcami Borek, Dobrzecza Małego i Dobrzecza Wielkiego, aby mogli podzielić się swoimi uwagami – zapowiada Grzegorz Gołębiowski. – Wiemy już na pewno, że zwrócimy uwagę projektanta na przejścia do lasu w Dobrzeczu Wielkim. W poprzednim projekcie ich nie było, teraz będziemy się starać o to, żeby je uwzględnić. Od tego jesteśmy.

Przed szczęśliwym finałem

budowy obwodnicy Borek, Dobrzecza Małego i Dobrzecza Wielkiego jeszcze długa droga. Przed nami podpisanie umowy z Pracownią Projektową „Prokom”, a wtedy zegar zacznie odliczać trzy lata do upłynięcia terminu na wykonanie projektu. Kiedy będzie on gotowy, prawdopodobnie w okolicach 2028 roku, rozpocznie się kolejne odliczanie – trzy lata ważności dokumentów. Jeśli w tym czasie nie uda się wygospodarować funduszy i budowa się nie rozpocznie, cała inwestycja wróci do punktu wyjścia. – Dlatego tak ważne jest zabezpieczenie środków, na co będziemy stale naciskać samorząd województwa. Nie jesteśmy jeszcze przesadnie optymistyczni, ale prace nad projektem dają nadzieję, że ktoś jednak traktuje tę inwestycję poważnie. A skoro jest już wyłoniony wykonawca i zaplanowano podpisanie z nim umowy, możemy liczyć na to, że te 250 milionów złotych też się znajdzie – mówi Grzegorz Gołębiowski. – Czekamy na projekt, a w międzyczasie liczymy na pozyskanie przez marszałka środków z Krajowego Planu Odbudowy. Nie możemy jeszcze powiedzieć mieszkańcom, żeby się nie martwili, bo obwodnica na pewno powstanie. Niczego nie obiecujemy, ale pilotujemy i patrzymy na ręce. Czasami też piszemy mocniejsze pisma i mocniejsze posty na naszym Facebooku, żeby władze były świadome, że tu jesteśmy.



Kilkudziesięciu mieszkańców Borek, Dobrzecza Małego i Dobrzecza Wielkiego blokowało drogę przy rondzie im. Józefa Pękali, domagając się wznowienia prac nad obwodnicą.

Fot. Marz K

Modernizacja w prószkowskim DPS

WIADOMOŚCI

Prawie 300 tysięcy złotych – dokładnie 299 058,66 – kosztowała modernizacja architektoniczna w Domu Pomocy Społecznej w Prószkowie. Wymieniona została stara, wysłużona, niefunkcjonalna winda, stworzono nową przestrzeń wspólną.

LESZEK MYCZKA

– W ubiegłym roku udało nam się zdobyć pieniądze z PFRON-u – 149 529,33 zł – czyli połowę potrzebnej kwoty na wymianę wysłużonego, ponaddwudziestoletniego dźwigu osobowego – mówi Katarzyna Ścipień, dyrektor placówki. – Nowa winda umożliwia transport łóżek szpitalnych, co jest ogromnym ułatwieniem zarówno dla mieszkańców, jak i personelu. Wcześniej ratownicy medyczni musieli pokonywać schody, aby przetransportować pacjentów.

Dzięki modernizacji udało się też stworzyć przestrzeń



W strefie relaksu znalazło się nawet akwarium.

Fot. Monika Kluf

wspólną. Powstało miejsce, w którym seniorzy mogą spędzać czas poza swoimi pokojami – spotykać się z bliskimi, napić się kawy, obejrzeć telewizję czy po prostu odpocząć. W nowej strefie relaksu znalazło się nawet akwarium z rybkami, które wprowadza atmosferę spokoju i odprężenia.

Zmodernizowana została także jadalnia, zapewniająca mieszkańcom komfortowe warunki do wspólnych posiłków.

Dzięki tym inwestycjom DPS w Prószkowie stał się jeszcze bardziej przyjaznym i funkcjonalnym miejscem, dostosowanym do potrzeb podopiecznych.

W prószkowskim zamku mieści się Dom Pomocy Społecznej, który wspiera w codziennym funkcjonowaniu osoby z różnym stopniem niepełnosprawności intelektualnej. Dom prowadzi także dział dla osób przewlekle somatycznie chorych, w budynku przy ul. Zamkowej 2.

Zamknięcie mostu Zamkowego w Opolu

Od poniedziałku 3 marca dla pieszych i samochodów zamknięty został most Zamkowy. Prace potrwać siedem miesięcy.

Podczas prac kierowcy będą mieli do dyspozycji most Katedralny oraz most w ciągu ulicy Korfantego. Natomiast piesi będą mogli korzystać dodatkowo z mostu Groszowego. Z użytku wyłączony jest parking przed Archiwum Państwowym, który służy jako zaplecze budowy.

W pierwszej kolejności zostaną przeprowadzone: inwentaryzacja geodezyjna obiektu, roboty przygotowawcze i roboty rozbiórkowe nawierzchni na moście. Następnie rozpocznie się montaż tymczasowej konstrukcji wsporczej pod instalację podwieszoną do obiektu, przełożenie sieci na konstrukcję tymczasową, demontaż głównej konstrukcji mostu i przygotowanie elementów mostu do odwozu do wytwórni konstrukcji stalowej.

Koszt przedsięwzięcia to 4,8 mln złotych. **UM Opole**



Prace na moście Zamkowym potrwać siedem miesięcy.

Fot. Patrycja Dorosiewicz

USK w Opolu odczuła dzieci na orzeszki ziemne

ZDROWIE

Oddział Pediatrii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu rozszerzył ofertę usług medycznych o odczulanie dzieci i młodzieży z ciężkimi alergiami pokarmowymi na orzeszki ziemne.

LESZEK MYCZKA

Orzech arachidowy, zwany ziemnym, jest bardzo niebezpiecznym alergenem. Po stwierdzeniu u dziecka reakcji alergicznej na orzeszki ziemne trafia ono na oddział na specjalistyczną diagnostykę, podczas której oceniane jest ryzyko wystąpienia ciężkiej reakcji anafi-



Wdrożenie immunoterapii pozwala na ograniczenie u 95% pacjentów uczulonych na orzeszki ziemne ryzyka wystąpienia wstrząsu anafilaktycznego.
Fot. Pixabay

laktycznej. Po potwierdzeniu wysokiego ryzyka może skończyć się immunoterapią.

– Opole jako czwarty ośrodek w kraju, po Warszawie, Bydgoszczy i Poznaniu, pro-

wadzi immunoterapię dzieci i młodzieży z ciężkimi alergiami pokarmowymi na orzechy arachidowe – informuje dr n. med. Janusz Żaryczński, alergolog z Oddziału Pediatrii USK w Opolu.

– W USA i niektórych krajach zachodniej Europy, gdzie spożycie orzeszków jest znaczne, notowane były nawet przypadki zgonów osób uczulonych na ten składnik pokarmowy. Białka zawarte w tych orzeszkach mogą prowadzić do bardzo silnych reakcji uczuleniowych – wstrząsu anafilaktycznego. Rodzice i opiekunowie dzieci uczulonych na orzeszki ziemne są zmuszeni do uważnego śledzenia składników produktów spożywczych i mają z tego powodu ogromny dyskomfort życia. Przychodzącym im z pomocą, oferując immunoterapię – mówi dr n. med. Janusz Żaryczński, alergolog z Oddziału Pediatrii USK w Opolu, konsultant wojewódzki w dziedzinie alergologii.

REKLAMA

30 lat doświadczenia



W ofercie:

- roboty ziemne
- roboty rozbiórkowe
- usługi transportowe
- usługi sprzętowe
- sprzedaż materiałów sypkich

Skontaktuj się z nami

Zakład Usług Transportowo - Sprzętowych **RUDATOM**
ul. Zawadzka 10, 46-020 Kępa
tel. 77 / 456 86 77, 602 574 783
e-mail: biuro@rudatom.eu

30 LAT NA RYNKU. ŁUKASZ KOŁODZIEJ ZAPRASZA NA ZAPLECZE SWOJEGO WARSZTATU SAMOCHODOWEGO



Jak podkreśla Łukasz Kołodziej najważniejsze w życiu jest dla niego wsparcie rodziny.

Fot. Tomasz Chabior

Po trzech dekadach prowadzenia warsztatu samochodowego właściciel Łukasz Kołodziej opowiada o początkach powstawania biznesu, wspomina najzabawniejsze momenty, zdradza, jak się relaksuje i co planuje za kolejne dziesięć lat.

Minęło 30 lat, co Pan czuje, wspominając te trzy dekady?

Czuję się dalej tak samoty jak wtedy, gdy otwierałem warsztat, może nie aż tak, ale na pewno nie czuję, że minęło już 30 lat.

Skąd wziął się pomysł na założenie warsztatu?

Swój plan na życie miałem, no myślę, już dość szybko ułożony. Interesowałem się bronią i chciałem zostać rusznikarzem, niestety gdy skończyłem szkołę, nie udało się załatwić praktyki. Musiałem więc troszkę skorygować swoje plany, na szczęście motoryzacja to również było moje hobby i uznałem, że to jest to, co chcę robić. Skończyłem szkołę zawodową jako blacharz i już wtedy miałem bardzo precyzyjny plan.

Po zakończeniu szkoły przez rok pracowałem i poszedłem do wojska w pierwszym możliwym poborze. Jak to w tych czasach bywało część młodych ludzi chciała iść od razu do wojska, a część starała się za wszelką cenę go uniknąć. Ja byłem w tej pierwszej grupie, która chciała szybko odbyć obowiązek w stosunku do państwa i zająć się tym, co w życiu jest ważne – zarabianiem pieniędzy, prowadzeniem biznesu i założeniem rodziny. Myślę, że to mi się dosyć szybko udało. Środki, które nazywali odprawą z wojska, młodzi zazwyczaj przeznaczają na zabawę i wysokoprocentowe napoje. Ja tego nie zrobiłem, moja żona się śmieje, że jak ja byłem w wojsku, to nawet nie piłem piwa, bo na zdjęciach zawsze stoję z oranżadką.

Za swoją odprawę otykowałem starą stodołę, której byliśmy właścicielami, i tak to się zaczęło, w starej stodole. Wyremontowaliśmy dwa stanowiska warsztatowe, kanał i miejsce do naprawy blacharskiej, i to był początek. 1 marca 1995 roku rozpoczęłem działalność gospodarczą.

Zakończyłem służbę wojskową wiosną, a już następnego roku rozpocząłem działalność. Na początku, wiadomo, trzeba było skompletować trochę narzędzi i sprzętu, żeby to zaczęło funkcjonować. Najpierw to było pół etatu, bo pracowałem też w innym zakładzie. Po godzinach pracy, czyli od godziny 15.00 do godziny 22.00, prowadziłem warsztat blacharstwa samochodowego.

Początki były trudne?

Powiem szczerze, to były fajne czasy, było bardzo dużo roboty i bardzo dobrze wyceniana praca blacharza samochodowych. Współpracowaliśmy z wieloma firmami ubezpieczeniowymi, mieliśmy też z nimi umowy podpisane, więc zawsze można było coś

zainwestować z tych zarobionych środków. W każdym miesiącu inwestowałem praktycznie 80% środków na rozwój firmy. Myślę, że w obecnych czasach nie zdecydowałbym się na założenie warsztatu, kiedy sytuacja jest taka, jak teraz.

Pamięta Pan swoje pierwsze naprawione auto?

Oczywiście, jeszcze nie do końca mieliśmy wszystko skończone w warsztacie, to auto naprawiałem częściowo w moim garażu i to był czerwony maluch ówczesnego wójta Pana Kokota. Wiadomo, przez te 30 lat tych aut naprawiliśmy tysiące, ale to było pierwsze.

Co jest Pana największym sukcesem?

Myślę, że na rynku jestem osobą rozpoznawalną. Dzięki prowadzeniu warsztatu byłem w stanie wybudować dom, mogłem to wszystko poukładać. Co jest największym sukcesem? Przede wszystkim stworzenie ekipy, na której mogę polegać, bo bez zaufanych pracowników myślę, że byłoby bardzo ciężko prowadzić taką firmę. Są to ludzie, którym ufam w bardzo dużym stopniu. I myślę, że to jest największy sukces, że mamy tutaj taką atmosferę bardzo rodzinną.

Jest jakieś wspomnienie, na myśl o którym od razu się Pan uśmiecha?

Hmm... Mieliśmy takich dwóch uczniów, którzy byli niesamowicie rezolutni. Zawsze robili sobie jakieś żarty, najczęściej nawzajem, ale i my niejednokrotnie padaliśmy ofiarami tych kawałów. Nie raz zostaliśmy oblani wodą, mieliśmy związane sznurówki w butach czy inne śmieszne rzeczy, które wspominam bardzo miło. Zawsze jak o nich mówimy, to się wszyscy śmiejemy, nie będę ich wymieniał z imienia i nazwiska, bo kto

ma wiedzieć, ten wie, o kim mowa.

30 lat na rynku. W czym tkwi siła firmy, która utrzymuje się tak długo?

Dobry kontakt z klientami, umiejętność rozmowy, umiejętność wytłumaczenia – dlaczego tak mamy to naprawić, a nie inaczej, dlaczego warto zainwestować w lepsze części. I nasze podejście, że naprawiamy ten samochód tak, jakbyśmy go robili dla siebie, nie najtaniej, ale solidnie. Dla napraw zleconych przez firmy ubezpieczeniowe udzielamy trzyletniej gwarancji na naszą pracę, czyli dajemy gwarancję dłuższą niż producent samochodu. To myślę, że jest bardzo ważne.

Zajmujemy się w dużej mierze naprawami po szkodach komunikacyjnych. To jest trudna sytuacja dla każdego, kto ma rozbity samochód czy to z własnej winy, czy, co gorsza, jak ktoś inny mu go rozbili, więc zawsze staramy się wesprzeć klienta w całej procedurze likwidacji szkody.

No ważne jest też, myślę, to, że mamy kilkanaście samochodów zastępczych, które udostępniamy. W przypadku napraw zleconych przez firmy ubezpieczeniowe każdy z naszych klientów, który zdecydował się na naprawę samochodu w naszym serwisie, dostaje samochód zastępczy.

Współpracujemy też z innymi warsztatami, które wykonują dla nas część usług, np. prace elektryczne. Pracujemy z pomocą drogową, tak że nie wszystko robimy we własnym zakresie. Ale dzięki tej wieloletniej współpracy mamy już z nimi wypracowane odpowiednie stawki tak, by ograniczać koszty dla naszych klientów.

Jak widzi Pan firmę za dziesięć lat?

Jeżeli mój syn będzie chciał kontynuować tę działalność, to

chętnie mu pomogę w jej prowadzeniu. Ale myślę, że jest tak ambitną osobą, że ciężko będzie, żeby dalej prowadził warsztat. Studiuje odpowiednie kierunki, które, myślę, że w życiu otworzą mu bardzo wiele możliwości, żeby mógł trochę mniej się napracować niż ja przez te 30 lat. A pamiętajmy o tym, że działalność gospodarczą prowadzi się przez prawie 24 godziny na dobę, bo o każdej porze ktoś może zadzwonić, poprosić o pomoc, a my, jak tylko mamy możliwość, to staramy się pomóc. Oczywiście decyzja będzie należała tylko i wyłącznie do niego, możliwości ma stworzone, a wybór należy do syna.

Czy to jest stresujące zajęcie?

Oczywiście, to jest bardzo stresujące zajęcie. Satysfakcją jest to, że mogę porozmawiać z ciekawymi ludźmi, bo tych ludzi się tutaj rzeczywiście przewija bardzo dużo. Ja zawsze z każdym próbuję zamienić kilka zdań, czym się zajmuje, co go interesuje i jak to się stało, że do nas trafił. Myślę, że tu też wiele przyjacieli się związało, dużo ciekawych ludzi poznałem. Wiele osób poznało mnie i chcą kontynuować tę znajomość już na takiej niwie bardziej towarzyskiej, a nie tylko biznesowej.

Przez te różne spotkania doszło do tego, że zaproponowano mi objęcie funkcji radnego. Na początku trzykrotnie odmówiłem, powiedziałem, że absolutnie nie zgadzam się na to. No ale w końcu pomyślałem, dobra, i tak mnie nie wybiorą, bo jestem za młody w porównaniu do innych kandydatów, to wystartuję i zobaczymy. Okazało się, że bez żadnego problemu uzyskałem mandat radnego i przez 12 lat piastowałem tę funkcję.

Byłem też przewodniczącym Komisji Rozwoju Gospodarczego w Radzie Gminy Dobrzeń Wielki, przewodniczącym Komisji Ochrony Środowiska, tak że samorząd jest mi bardzo bliski. Jednak postanowiłem zająć się bardziej biznesem, dlatego zrezygno-

wałem ze startu w kolejnych wyborach.

A dzisiaj zajmuję się przede wszystkim warsztatem. Jeszcze poza tym prowadzę gazetę i portal Opowiecie.info, co też absorbuje dużo mojego czasu, ale myślę, że wdzięczność naszych czytelników jest na tyle olbrzymia, że można bez żalu poświęcić na to swój wolny czas.

Dużo udziela się Pan również w środowisku biznesowym...

Tak, jestem w radzie Opolskiej Izby Gospodarczej i w radzie Fundacji Opolskiej Izby Gospodarczej. Członkiem samej Izby jestem już od wielu lat, nasza firma została też wielokrotnie wyróżniana podczas gal Opolskiej Izby Gospodarczej czy Laurów Umiejętności i Kompetencji. To są bardzo fajne środowiska, ciekawi ludzie, od których warto chłonąć wiedzę, doświadczenie i uczyć się na ich ewentualnych błędach. Jest dla mnie wielkim zaszczytem, że mogłem dołączyć do grona przedsiębiorców zrzeszonych w ramach OIG, bo naprawdę są tam osoby z najwyższej półki biznesowej, dyrektorzy i prezesi dużych opolskich firm.

Angażuje się Pan również w mnóstwo działań prospołecznych i proekologicznych...

Takie działania są mi bardzo bliskie i sprawiają niesamowitą frajdę. Rzeczywiście robiliśmy pikniki ekologiczne, które miały na celu m.in. sadzenie drzew na terenie gminy Dobrzeń Wielki – posadziliśmy ich ponad 350. Do tej akcji zaangażowaliśmy wszystkie możliwe środowiska, byli przedstawiciele władz gminnych, powiatowych, wojewódzkich, dołączyli uczniowie, policjanci, przedsiębiorcy i reprezentanci własnie OIG.

Innym razem tworzyliśmy domki dla owadów, które można zobaczyć m.in. w Dobrzeń Wielkim. Robiliśmy budki lęgowe dla ptaków, prowadziliśmy specjalne warsztaty ekologiczne w szkole dla dzieci w spektrum autyzmu.

I powiem szczerze, że warsztaty z tymi dziećmi były jedną z ciekawszych rzeczy, które przeżyłem. Bo naprawdę widać było to ogromne zaangażowanie, radość, a niejednokrotnie złość, gdy coś się nie udawało, to było tak wyraziste, pokazywało, jak wielkie emocje wywołały wśród uczestników takie proste warsztaty.

A w jaki sposób się Pan relaksuje? Ma Pan jakąś odskocznnię od pracy?

Tę odskocznnię mam bardzo dużo, najważniejszą jest moja żona, która bardzo mnie wspiera. Spędzamy razem mnóstwo czasu, lubimy wycieczki rowerowe, często jeździmy do późnych godzin nocnych po okolicach Dobrzeń i nie tylko. Spędzanie czasu z rodziną to mój największy relaks.

Często spotykam się z różnymi fajnymi ludźmi, z moimi przyjaciółmi. Jak to kiedyś kolega powiedział: „Mamy wspólne hobby – imprezowanie”. Lubimy się spotykać, rozmawiać, wymieniać się pewnymi doświadczeniami.

Od jakiegoś czasu też udało mi się wrócić do mojej pierwszej pasji – rusznikarstwa. Jestem zawodnikiem strzelectwa sportowego. Myślę, że broń i strzelectwo jest czymś, co też potrafi mnie zrelaksować, i myślę, że jest to sport, którego każdy powinien choć raz spróbować. Uważam, że każdy z nas powinien potrafić obsłużyć broń. Oczywiście nie twierdzę, że każdy broń musi posiadać, ale nauczyć się obsługiwać warto. Bo nie ma nic gorszego niż broń w rękach osoby, która nie potrafi jej używać.

Kieruje się Pan w życiu jakąś dewizą?

Myślę, że moją dewizą życiową jest: „Żyj tak, żebyś się nie musiał wstydić tego, co robisz”. Tak, by móc rano czy wieczorem stanąć przed lustrem i powiedzieć sobie: nie masz się czego wstydić, możesz sobie spojrzeć prosto w oczy i nie mieć do siebie żalu za żadne rzeczy, które wcześniej zrobiłeś.

Czego życzyłby Pan swoim pracownikom i sobie z okazji 30-lecia?

Czego bym życzył moim pracownikom? Życzyłbym im tego, żebym ja, jako szef, mógł im jak najwięcej płacić, żeby byli zadowoleni, żeby nie musieli tyle pracować, a mogli dobrze zarabiać. Sobie bym życzył też trochę już spokoju, bo myślę, że to, co człowiek ma zarobić, to powinien zarobić do pięćdziesiątki. Mam takie powiedzenie, że jeżeli do tego czasu niczego się nie człowiek nie dorobił, to później już raczej milionerem nie zostanie. Ja już jestem po pięćdziesiątce i myślę, że ten mój czas intensywnej pracy się powoli kończy, a teraz powinienem korzystać z tego, co przez tyle lat wypracowałem.

Bo naprawdę tych remontów i wszystkich inwestycji, które w życiu zrobiłem, było bardzo dużo. Ale myślę, że dzisiaj już jest powoli czas na to, żebym od pewnych rzeczy powoli się odcinał i poświęcił jeszcze więcej czasu swoim bliskim, a przede wszystkim żonie i synowi. Chcę też wspierać go w jego działaniach, próbować go ukierunkowywać – co warto, a czego nie warto robić – i przekazać moje doświadczenie. Ale oczywiście niczego nie narzucać, bo każdy jest wolnym człowiekiem.

Moji rodzice też się nie spodziewali, że wybiorę działalność gospodarczą i będę prowadził przez tyle lat warsztat. Niestety nie dożyli tego jubileuszu, a w każdym momencie mogłem na nich liczyć.

Chce Pan komuś podziękować?

Przed wszystkim rodzicom, za to że stworzyli mi możliwości, żeby ten warsztat mógł powstać. Za to, że byli wsparciem w różnych trudnych dla mnie sytuacjach. No oczywiście ogromne podziękowania dla mojej żony, która pomaga mi, odkąd jesteśmy razem, a to już też ponad 27 lat.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

MATERIAŁ SPONSOROWANY

30-LECIE BLACHARSTWA SAMOCHODOWEGO KOŁODZIEJ



Lukasz Kołodziej świętował jubileusz również z pracownikami.

Fot. Tomasz Chabior

1 marca 1995 roku Łukasz Kołodziej rozpoczął działalność gospodarczą i założył Blacharstwo Samochodowe Kołodziej. W ciągu 30 lat rozwinął firmę, a dziś jego warsztat samochodowy jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych w okolicy.

19 lutego 1999 roku Łukasz Kołodziej otrzymał tytuł mistrza w zawodzie blacharstwo pojazdowe.

W roku 2004 rozpoczęto rozbudowę warsztatu, dobudowano piętro oraz część, gdzie obecnie znajdują się podnośniki samochodowe. Jeszcze w tym samym roku na dachu nowo powstałego budynku pojawiła się wiecha oznaczająca zakończenie najważniejszego etapu budowy.

W 2009 roku Blacharstwo Samochodowe Łukasz Kołodziej otrzymało wyróżnienie Państwowej Inspekcji Pracy

w konkursie Pracodawca – Organizator Pracy Bezpiecznej.

Z kolei w roku 2011 Blacharstwo Samochodowe Kołodziej otrzymało Srebrny Laur Umiejętności i Kompetencji w kategorii Firma Społecznie Odpowiedzialna.

Na przestrzeni 30 lat przedsiębiorstwo nawiązało wiele kontaktów z innymi pracującymi w okolicy firmami motoryzacyjnymi oraz warsztatami samochodowymi – z częścią

z nich współpracuje do dziś.

By uhonorować lata wspólnej pracy, ale i nawiązanej przez ten czas przyjaźni 21 lutego w dworcu „Pod Lasem” w Dobrzemiu Wielkim zorganizowano uroczysty jubileusz 30-lecia Blacharstwa Samochodowego Kołodziej.

W trakcie jubileuszu Łukasz Kołodziej przedstawił każdego z zaproszonych gości, opowiedział, skąd się znają i jaka łączy ich historia.

MATERIAŁ SPONSOROWANY



Blacharstwo Samochodowe Kołodziej powstało 1 marca 1995 roku.



Na zdjęciu: Łukasz i Jerzy Kołodziejowie



Pierwsze samochody naprawiano w starej stodołę przerobionej na warsztat.



W 2004 roku dobudowano nową część hali.

Zdjęcia: archiwum prywatne

Odyseja Umysłu – Finał Regionalny w Opolu już za nami!



Robot dżdżownica Wincent stworzony przez uczniów I Publicznego Liceum Ogólnokształcącego w Opolu.



Uczniowie Zespołu Szkół Elektrycznych w Opolu przygotowali wytrzymałą drewnianą konstrukcję.

EDUKACJA

W niedzielę 2 marca odbył się Finał Regionalny 34 edycji Odysei Umysłu. Do Publicznego Liceum nr I w Opolu przyjechało ponad 100 uczniów.

KLAUDIA GACKA

Odyseja Umysłu to konkurs, w którym ważne są umiejętności pracy w grupie i kreatywność. Zadaniem uczestników jest przedstawienie w trakcie kilkuminutowego występu rozwiązania czy też interpretacji danego problemu. W tym roku mogli wybrać:

- problem 1: Wymyślny wyścig,
 - problem 2: Zwierzątko-roboty,
 - problem 3: Książki od kuchni,
 - problem 4: Bezpieczne bal-schronienie,
 - problem 5: Historia pełna gwiazd.
- Podczas występów uczniowie pokazywali stworzone w grupach zwierzątko-roboty,

interpretacje literackie czy też tylko z pozoru delikatne konstrukcje z drewna, które potrafiły utrzymać spory ciężar. Odyseja Umysłu zachęca uczestników do myślenia nieszablonowego.

W Finale Regionalnym w Opolu udział wzięło 18 drużyn, które rywalizowały w trzech kategoriach wiekowych. Uczniowie reprezentowali:

- I Publiczne Liceum Ogólnokształcące (Opole),
- Społeczną Szkołę Podstawową S.T.O. (Kluczbork),
- Zespół Szkółno-Przedszkolny TAK (Opole),
- Zespół Szkół Elektrycznych (Opole),
- Szkołę Podstawową nr 1 (Głogówek),
- Publiczną Szkołę Podstawową nr 1 (Opole).

Uczestnicy rywalizowali ze sobą również w tzw. spontaniach, podczas których musieli rozwiązać nieznany wcześniej problem. W takich sytuacjach liczy się dobra komunikacja i pomysłowość.

Przygotowania do konkursu trwają miesiącami.



Reprezentanci Szkoły Podstawowej nr 1 w Głogówku przedstawiają rozwiązanie problemu Książki od kuchni.

Zdjęcia: Klaudia Gacka

– Z Odyseją mam do czynienia od 11 lat z małą przerwą po pandemii, tak że czuję się trochę jak świeżak. Mam dwie drużyny w drugiej grupie wiekowej. Jedna wybrała problem Historia pełna gwiazd. Mają już występ za sobą i są z niego bardzo zadowoleni. Druga drużyna wybrała problem trzeci, czyli Książki od kuchni. To klasa szósta, której jestem wychowawcą. Przygotowania zaczęliśmy dosyć

późno, bo drużyny utworzyły się dopiero w listopadzie. To było duże wyzwanie. Powiem szczerze, że dzieci najbardziej mobilizują się w ostatnim tygodniu przed konkursem. W ostatnim tygodniu rodziło się mnóstwo pomysłów i ciekawych rozwiązań – mówiła Ewa Holc, trener grup reprezentujących Szkołę Podstawową nr 1 w Opolu.

Do Finału Ogólnopolskiego dostało się 16 drużyn.

Miłość Lekarstwem. Prelekcja dr hab. n. med. Yaroslava Bahriya w Fałkowicach

RELIGIA

Miłość lekarstwem na trudy dnia codziennego, pustkę, zniechęcenie, depresję i zmagania współczesnego świata. W niedzielę 23 lutego w kościele św. Stanisława Biskupa w Fałkowicach odbyła się prelekcja, którą poprowadził dr hab. n. med. Yaroslav Bahriy, prof. Uniwersytetu Opolskiego.

MILENA SKÓRA

Zyjemy w czasach, które narzucają szybkie tempo życia, konsumpcjonizm, presję oraz wysokie wymagania do siebie i innych. Otoczeni sztuczną inteligencją



Prelekcja nawiązywała do problemów współczesnego świata i społeczeństwa.

cją nieraz zatracamy poczucie własnego ja, goniąc za tym, co postępowe, nie dostrzegając potrzeb drugiego człowieka, mając trudności w budowaniu wartościowych relacji międzyludzkich.

Dr hab. n. med. Yaroslav Bahriy, prof. UO, dyrektor ds. medycznych, lekarz psychia-

tra, psychoterapeuta, superwizor (IAGP) pracujący w nurcie integracyjnym podzielił się swoim doświadczeniem zawodowym i wiedzą podczas prelekcji wygłoszonej w Świątowy Dzień Walki z Depresją.

– Ważne jest wsparcie – rodzin, społeczeństwa, innych osób, które dotknęły depresji, a teraz dobrze sobie radzą.



Dr hab. n. med. Yaroslav Bahriy wymienił cztery rodzaje miłości: romantyczną, przyjacielską, bezwarunkową i obsesyjną.

Fot. Milena Skóra

Depresję da się wyleczyć, ale trzeba zmienić styl życia, aby było ono oparte na wartościach moralnych i duchowych – zaznaczał. – Miłość, relacje, wsparcie, budowanie więzi i docenianie tego, co mamy, a nie tego, co mogłoby być.

Ogromny sukces dobrzeńskich uczniów!

EDUKACJA

20 lutego w siedzibie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Opolu 41 uczniów z województwa opolskiego zmagало się w konkursie Poznaj Swoje Prawa w Pracy.

Wśród nich znaleźli się uczniowie Zespołu Szkół w Dobrzeniu Wielkim – Maksymilian Rosa oraz Krystian Sura.

Krystian Sura zajął miejsce V – pomimo braku awansu do etapu centralnego jest to niesamowity sukces. Z kolei Maksymilian Rosa zajął miejsce II i będzie reprezentował szkołę w Warszawie. To ogromne osiągnięcie!

Warto zaznaczyć, że nie jest to pierwszy konkurs Maksymiliana o tej tematyce – dwukrotnie wygrał już ogólnopolski konkurs Bezpiecznie od Startu, a rok temu również awansował do etapu centralnego konkursu Poznaj Swoje Prawa w Pracy.

– Konkursy te były dla mnie nie tylko wyzwaniem, ale także doskonałą okazją do nauki i poszerzania horyzontów. Jestem dumny z dotychczasowych osiągnięć i z niecierpliwością czekam na etap centralny, mając nadzieję na dalsze sukcesy – mówił Maksymilian Rosa.

Serdecznie gratulujemy uczniom oraz nauczycielom! Życzymy dalszych sukcesów, a Maksymilianowi – powodzenia w Warszawie! **KG**



Dobrzeńscy uczniowie wykazali się rozległą wiedzą z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy.

Fot. Facebook Technikum w Dobrzeniu Małym

365 kilometrów dla Danuty Szeligi w 7 Wirtualnym Biegu Pamięci Sybiru



Tomasz Socha uczestnik 7 Wirtualnego Biegu Pamięci Sybiru

Zdjęcia: Tomasz Socha

Numer startowy na pamiątkę Danucie Szelidze

CHARYTATYWNIE

Z Tomaszem Sochą – nauczycielem informatyki w Publicznym Liceum Ogólnokształcącym nr IX w Opolu – rozmawia Patrycja Dorosiewicz.

PATRYCJA DOROSIEWICZ

7 Wirtualny Bieg Pamięci Sybiru to wydarzenie, które łączy ludzi bez względu na miejsce zamieszkania. Daje możliwość upamiętnienia tragicznych wydarzeń lutego 1940 roku w indywidualny, a zarazem wspólnotowy

sposób. Każdy uczestnik ma pełną swobodę – wybiera dystans, trasę i tempo, a jedynym warunkiem jest pokonanie minimum pięciu kilometrów. Jednak dla wielu ten bieg co roku staje się czymś więcej niż sportowym wyzwaniem.

Dziś rozmawiamy z jednym z uczestników tegorocznej edycji, który postanowił podjąć to wyjątkowe wyzwanie już po raz trzeci. Opowiada jak rozpoczęła się jego przygoda z bieganiem oraz o swoich osiągnięciach m.in. w 7 edycji Wirtualnego Biegu Pamięci Sybiru. Zapraszamy do lektury.

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z bieganiem?

Jak większość tych historii związanych z bieganiem – od chęci schudnięcia. Wszystko zaczęło się 12 lat temu takim nieregularnym bieganiem. Nazywałem to wtedy sezonowym bieganiem, bo biegałem od początku wiosny do mniej więcej końcówki lata i później nie biegałem, po czym przychodziła kolejna wiosna i znowu człowiek musiał schudnąć, więc wszystko trzeba było robić od nowa. Natomiast w czasach pocovidowych postanowiłem, że spróbuję robić to regularnie

i konsekwentnie, bez wznawiania co roku, bo wtedy tak naprawdę za każdym razem zaczynałem od zera. Od 2021 roku biegam systematycznie cały rok zgodnie ze swoimi założeniami i celami. Wychodzi to nawet dobrze.

Czy ma Pan swoich towarzyszy biegowych, czy biega Pan sam?

Myślę, że dobrze biegałoby mi w jakiejś grupie, tylko one mają treningi w takich godzinach, które mi z reguły nie pasują. Preferuję dość nietypowe pory biegania. Startuję po godzinie 21.00, czasami



Zajęcie czwartego miejsca w 7 Wirtualnym Biegu Pamięci Sybiru

21.30, więc raczej biegam sam i mam wtedy czas na to, żeby pomyśleć, poukładać sobie dużo spraw w głowie.

Jak zaczęła się historia z udziałem w Wirtualnym Biegu Pamięci Sybiru?

W moim przypadku był to trzeci już bieg, którego się podjąłem. Znalazłem ten bieg bardzo przypadkowo, na portalach społecznościowych. Właśnie Bieg Pamięci Sybiru się wyświetlił dwa lata temu na jednym z portali społecznościowych po raz pierwszy. Było to już w trakcie jego trwania, więc zarejestrowałem się na niego z opóźnieniem i zacząłem zbierać kilometry. Idea tego biegu jest taka, żeby największy dystans zebrać w tym czasie, kiedy bieg trwa, a trwa z reguły od 8 albo od 10 lutego do końca miesiąca. I właśnie w tym okresie próbujemy przebiec jak największy dystans, biegając lub spacerując. Wtedy, dwa lata temu, miałem tak naprawdę tylko półtora tygodnia na to, żeby złapać te kilometry. Rok temu już byłem do tego bardziej przygotowany. Zacząłem wyzwanie od pierwszego dnia zawodów, które wystartowały 10 lutego i trwały 19 dni. W tym roku wyzwanie się zaczęło 8 lutego, też byłem do niego przygotowany, chociaż w tym roku miałem ciężki start, bo byłem

po półtoramiesięcznej przerwie chorobowej, więc musiałem przyjąć założenie, że więcej spaceruję, mniej biegam. Zebrałem w tym roku 365 kilometrów, co dało mi czwarte miejsce na około 300 osób biorących udział. Walczyłem mocno o trzecie, ale niestety musiałem zwolnić przez kontuzję nogi i udało się zdobyć tylko, albo aż, czwarte.

Czy myślał Pan o udziale w tym biegu, ale w formie stacjonarnej?

Myślałem. Jeden jest blisko, bo odbywa się we Wrocławiu. Bieg jest na pięć kilometrów, więc przy moich długodystansowych treningach to w sumie tylko rozgrzewka. Ja nie do końca lubię takie krótkie dystanse, nigdy nie wiem, jak zbilansować wysiłek i zawsze biegam je na czuja. Wolę biegi powyżej dziesięciu kilometrów. Nie mam też często czasu na podróżowanie na starty, szczególnie że taka podróż do Wrocławia zajmuje większość dnia, a bieg to raptem dwadzieścia parę minut. Wirtualna forma jest dla mnie najwygodniejsza, bo realizuję sobie to wyzwanie wtedy, kiedy mam czas i jak mi pasuje.

Czy co roku biega Pan dla Pani Danuty Szeligi?

Tak. Pani Danuta to jest przyjaciółka naszej szkoły, Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr IX. Jest to pani, która jako dziecko była wywieziona na Sybir i wracała tysiące kilometrów, tak naprawdę przez pół świata, żeby trafić z powrotem tutaj do Polski, no i osiedlić się najpierw w okolicach Brzegu, a potem przyjechać do Opola. Jest to osoba, z którą współpracujemy, którą zapraszamy na różnego rodzaju wydarzenia, która nam wiele razy już opowiadała swoją historię. To Pani Szeliga powtarza nam, że Armia Andersa to Sybiracy, a Anders to przecież patron naszej szkoły. Pani Danuta jest to też jedyny żyjący Sybirak, którego znam osobiście. Biegi dedykuję właśnie jej, po każdej edycji przekazuję swój numer startowy, na którym

widnieje jej imię i nazwisko oraz medal.

Czy ma Pan już postawiony cel na przyszły rok?

Chciałbym wygrać ten bieg, chociaż patrząc na wyniki pierwszego i drugiego miejsca w tegorocznej edycji, to ja nie mam aż tyle wolnego czasu na pokonywanie tak dużych dystansów. Muszę pogodzić pracę i szereg innych obowiązków, więc do dyspozycji zostają mi jedynie wieczory, ewentualnie weekendy i tam próbuję przebiec jak najwięcej kilometrów. Ale chciałbym swój wynik poprawić, chociaż on paradoksalnie co roku jest lepszy. Pierwszy bieg zakończyłem na miejscu 11 z dystansem łącznym 250 kilometrów. Drugi bieg roku zakończył się na miejscu drugim, byłem z tego bardziej zadowolony niż w tym roku, ale wtedy dystans łączny wyniósł 359 kilometrów. Natomiast tegoroczna edycja była wyjątkowo wymagająca, jeżeli chodzi o ilość tych kilometrów, która codziennie przybywała, szczególnie w czołówce. Te moje 365 km wystarczyło na czwarte miejsce. Osoba z trzeciego miejsca była o 30 kilometrów przede mną, walka trwała do ostatniego dnia i może gdyby nie kontuzja, która wyeliminowała mnie z biegania na trzy dni przed końcem, to mógłbym atakować nadal o trzecie miejsce. Tak naprawdę mam w planach się nie pochorować, o ile to możliwe, regularnie biegać i przygotować się do długodystansowych biegów, które pozwalają wypracować przewagę nad rywalami.

W jakich innych zawodach brał Pan udział?

Jak Opole organizowało maraton, to ja brałem udział w biegach na dziesięć kilometrów przez kilka lat. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych na dystansie dziesięciu kilometrów. Bieg Opolski, też dziesięć kilometrów, regularnie biegłem. W tamtym roku z moim dzieckiem w biegu Runda 29 organizowanym przez PSP 29 w Opolu z oka-

zji Dnia Dziecka. Tam był dystans dla dzieci i rodziców wynoszący niespełna jeden kilometr, później jest bieg dla dorosłych już na pięć kilometrów. Biegałem też wiele razy w Wirtualnym Biegu Policz się z Cukrzycą i w tym stacjonarnym w Opolu na dystansie pięciu kilometrów przez kilka ostatnich lat. Wirtualny Bieg Belfrów organizowany przez Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli Rewers oraz wyzwanie Iron Teacher, które realizowałem już cztery razy, a także dwukrotnie bieg Wings for Live Run z aplikacją.

Półmaratony biegam treningowo, więc jeżeli wszystko z moim bieganiem jest w normie, bez żadnych kontuzji, to dla mnie dwa półmaratony tygodniowo to jest normalny trening. W zeszłym roku realizowałem plan biegania przynajmniej 200 kilometrów w miesiącu i to aż do choroby w grudniu się udało, w całym roku przebiegłem 2287 kilometrów. To mniej niż zakładałem, miało być 2400 kilometrów lub więcej. Niestety życie pisze swoje scenariusze, nie mogłem ukończyć wyzwania, musiałem się leczyć.

Czy zachęca Pan czytelników do biegania?

Oczywiście. Tu trzeba słuchać swojego organizmu i wiedzieć, kiedy on protestuje i mówi, że to jednak nie jest sport dla mnie. Trzeba pamiętać, że przetrenowanie czy kontuzje są dla organizmu niebezpieczne. Odpowiednie obuwie, właściwa technika to podstawa, żeby nie zrobić sobie krzywdy oraz żeby ta forma aktywności sprawiała nam radość. Natomiast jeżeli nie mamy dolegliwości po biegu, to zdecydowanie możemy poprawić wydolność i wytrzymałość organizmu. Długodystansowe bieganie obniża tętno, powoduje, że mniej się męczymy codziennym chodzeniem, lepiej się czujemy. No i jeżeli osiągamy cele, które sobie zakładamy, to jesteśmy z siebie zadowoleni, a to jest w tym wszystkim najważniejsze. Bieganie ma nam dawać radość.

LEGENDA O HERBACIARNI W PARKU W POKOJU

Dawno temu, w malowniczym Parku w Pokoju, dawnym Bad Carlsruhe, znajdowała się niezwykła herbaciarnia zwana też Salonem Wodnym. Była to budowla otoczona fosą, do której prowadziły dwa mosty zwodzone. Arystokracja z całej okolicy zjeżdżała się tutaj, by delektować się herbatą w otoczeniu pięknego ogrodu francuskiego. Jednak to miejsce skrywało mroczną tajemnicę.

Według legendy służba herbaciarni żywiła głęboką pogardę wobec wyniosłych gości, gdyż traktowali ich z wyższością, nie szczędząc im poniżeń i uszczypliwych komentarzy. W odpowiedzi na tę pychę służba postanowiła zemścić się w sposób niezwykle przebiegły. Do herbaty podawanej w Salonie Wodnym zaczęto dodawać tajemniczą miksturę, przygotowaną przez miejscową wiedźmę, której receptura pozostaje nieznana do dziś. Miała ona niezwykle właściwości – każdy, kto jej skosztował, zamieniał się w ropuchę, żabę lub innego płaza. Nieszczęśni goście, nieświadomi swego losu, po wypiciu herbaty znikali bez śladu. Służba wrzucała ich do fosy otaczającej herbaciarnię. Wkrótce fosa zaczęła roić się od płazów, w których – jak głosi legenda – do dziś płynie błękitna krew arystokracji.

Z czasem liczba zniknięć zaczęła budzić podejrzenia, a sprawców nie udawało się ustalić. Aby uniknąć dalszych skandali i ukryć prawdę o wydarzeniach w herbaciarni, rozpuszczono plotkę o wadach konstrukcyjnych budynku. Pewnej nocy dach herbaciarni zawalił się, a następnie mostki prowadzące do niej zostały usunięte. Od tamtej pory Salon Wodny zaczął być nazywany „Ruina”. Miejsce to opustoszało. Sprawa nigdy nie została wyjaśniona.

Spacerując po parku w ciepłe wieczory, można usłyszeć rechot żab dobiegający z fosy – niektórzy mieszkańcy wierzą, że to głosy dawnych arystokratów, uwięzionych w ciałach płazów. Podobno hojny napiwek zostawiony w kawiarence Matyldy może odwrócić urok – wystarczy szepnąć obsłudze odpowiednie słowo, a nocą w blasku księżyca jedna z żab z fosy odzyska ludzką postać.

**Autor – Piotr Zając, zwycięzca konkursu na własną legendę
Zabytkowego Parku w Pokoju**

MATERIAŁ SPONSOROWANY GMINY POKÓJ

Kobiety Pokoju > Ewelina Rajkowska: Człowiek może się w pełni realizować zawsze gdy działa z ludźmi i dla ludzi



W kolejnej odsłonie naszego cyklu rozmawiamy z **Eweliną Rajkowską**, wiceprzewodniczącą Rady Gminy Pokój oraz pierwszą sołtys, nowo powstałego sołectwa Jagienna. O zaangażowaniu w życie lokalnej społeczności, pomysłach na przyszłość i recepcie na szczęście.

W Gminie Pokój mieszkam od urodzenia. Jestem żoną i mamą trzech synów. Na co dzień aktywnie wspieram męża w prowadzeniu firmy. Od wielu lat angażuję się w życie swojej parafii oraz lokalnej społeczności, a od roku pełnię funkcję sołtysa i radnej.

Jak zaczęła się Pani działalność społeczna?

Zawsze chętnie uczestniczyłam w życiu społecznym. Rozpoczyłam od samorządu szkolnego. Potem przyszła chwila przerwy na studia, pracę, założenie rodziny, ale natura społecznika nie dała o sobie zapomnieć i gdy najstarszy syn rozpoczął edukację przedszkolną wstąpiłam w szeregi Rady Rodziców Przedszkola w Pokoju, a z upływem czasu także szkoły. Tak bardzo mnie to wciągnęło, że do dzisiaj nie potrafię przestać i z każdym kolejnym rokiem poszerza się zakres oraz obszar mojego działania.

Jak to się stało, że Jagienna została sołectwem?

Nasze sołectwo powstało zaledwie rok temu i jest najmłodszym sołectwem w Gminie Pokój, choć nie najmniejszym. We wrześniu 2022 roku napisałam wniosek do Pani Wójt i Rady

Gminy Pokój o wydzielenie naszej wsi z sołectwa Domaradz i utworzenie sołectwa Jagienna. Po trwających ponad rok procedurach Rada Gminy podjęła uchwałę, dzięki której od 1 stycznia 2024 r. staliśmy się odrębnym sołectwem, a 26 marca odbyły się wybory sołtysa i Rady Sołeckiej. Mimo iż pierwszy rok nie należał do łatwych, dzięki naszej determinacji, kreatywności i ogromnemu zaangażowaniu, zorganizowaliśmy kilka ciekawych wydarzeń, które cieszyły się dużym zainteresowaniem. Wykorzystując środki z Funduszu Sołeckiego oraz pracę w tzw. czynnie społecznym już wcześniej w Jagiennej stworzyliśmy miejsce spotkań i rekreacji z altaną, małym placem zabaw i siłownią zewnętrzną. Niemal wszystkie prace wykonaliśmy wówczas sami. Dzięki temu, chociaż nie mamy świetlicy, posiadamy miejsce, w którym możemy się integrować, a trzeba przyznać, że dużo się u nas dzieje. W ubiegłym roku odbyła się m.in. „Majówka ze świętym Józefem”, „Spotkanie Rodzinne z okazji Dnia Dziecka” i „I Muzyczny Piknik w Jagiennej”, podczas którego młodzi artyści mogli zaprezentować swoje umiejętności gry na instrumentach oraz talenty wokalne. W grudniu przygotowaliśmy własnoręcznie upominki dla naszych seniorów, młodzieży oraz dzieci i wraz z ekipą św. Mikołaja, przemieszczając się bryczką z uwagi na brak śniegu, odwiedziliśmy niemal wszystkie domy w Jagiennej. Radość mieszkańców – bezcenna. W ciągu roku integrowaliśmy się również podczas sprzątania i koszenia naszego placu.

Jak rodzina reaguje na Pani zaangażowanie?

Myślę, że pozytywnie. Mąż nie tylko mnie wspiera, ale także sam czynnie angażuje się w życie społeczne. Synowie natomiast naturę społeczników otrzymali w genach, więc dla nich to zupełnie oczywiste, że część swojego życia poświęcamy na działalność społeczną. Sami od najmłodszych lat udzielają się w samorządzie uczniowskim, są wolontariuszami w SKW, druhami w OSP oraz pomagają w sołectwie.

Plany na najbliższą przyszłość?

Pomysłów jest mnóstwo, ale w pierwszej kolejności zamierzamy

kontynuować w sołectwie wszystkie dotychczasowe wydarzenia. Ponadto w lutym rozpoczęliśmy wiosenno-letni cykl warsztatów kreatywnych dla dorosłych, podczas których poznajemy m.in. tajniki sztuki krawieckiej, szydełkowania czy tworzenia dekoracji. Jako sołtys będę się starała dbać także o to, aby nadal regularnie spotykać się z Radą Sołecką i rozmawiać o sprawach istotnych dla naszej społeczności. Uważam, że dialog jest podstawą efektywnego działania. A na tym nam właśnie zależy.

Znajduje pani czas dla siebie?

Tak, chociaż często ograniczam go do minimum. Uwielbiam śpiewać. Raz w tygodniu uczęszczam na lekcje wokalu. Pasjonuję się także rękodziełem, bardzo lubię szydełkować. W okresie zimowym relaksuję się właśnie w ten sposób. Lubię też zaszyć się z dobrą książką. Poza tym mamy wiele wspólnych, rodzinnych pasji, dzięki którym możemy spędzać czas razem i świetnie przy tym wypoczywać. Wszyscy lubimy wyjścia na basen i do filharmonii. Uwielbiamy podróże, wycieczki rowerowe i górskie wędrowki. Oboje z mężem jesteśmy sternikami motorowodnymi i gdy warunki są sprzyjające, urządzamy sobie rodzinne rejsy po Odrze.

Skąd siła na to wszystko?

Jako osoba wierząca sądzę, że przede wszystkim od Boga, ale na pewno jednym z głównych czynników wspomagających i inspirujących mnie do działania jest też moja rodzina. Poza tym dużo pozytywnej energii wnoszą do mojego życia relacje z ludźmi. Wartościowe rozmowy z mieszkańcami utwierdzają mnie w tym, że to co robię ma sens i „ładują moje akumulatory”. Uważam, że człowiek może się w pełni realizować zawsze gdy działa z ludźmi i dla ludzi.

Czego mogę Pani życzyć?

W życiu osobistym tego, co jest fundamentem każdej rodziny czyli miłości, szacunku, wzajemnego zrozumienia, natomiast na gruncie społecznym szczerych i lojalnych ludzi wokół, otwartych na dialog i chętnych do współpracy.

Dziękuję za rozmowę.

Wywiad z dyrektorem PSM w Opolu Janem Swatonem



Patrycja Dorosiewicz: Kiedy są dni otwarte w Państwowej Szkole Muzycznej I i II st. w Opolu? Czy odbywają się one również w budynku b szkoły przy ul. Bytnara Rudego?

Jan Swaton: W tym roku dzień otwarty w budynku głównym przy ul. Strzelców Bytomskich mamy 10 kwietnia, natomiast w budynku przy ulicy Bytnara Rudego 13 maja.

Dla kogo są dni otwarte?

Dni otwarte skierowane są tak naprawdę dla wszystkich, którzy są zainteresowani rozpoczęciem nauki w naszej szkole oraz chcą zapoznać się, jak wygląda artystyczna ścieżka edukacyjna i proces dydaktyczny. Jest to również okazja dla najmłodszych kandydatów, żeby posłuchać, jak brzmią poszczególne instrumenty. Można zajrzeć do każdej sali i zapoznać się z barwą danego instrumentu. Bywa tak, że dzieci poznają i słyszą jakiś instrument po raz pierwszy, spotykając się z nim na dniach otwartych, i na przykład są zachwycone – od razu wiedzą, że chciałyby zdać właśnie na ten instrument. Bywa i tak, że

wybór jest tak duży, że aż do momentu składania wniosków kandydaci nie są pewni, który instrument jest najwspanialszy, który jest dla nich, i zaznaczają ich kilka. My później staramy się im pomóc dokonać tego, wydaje się, właściwego wyboru.

Czy jest jakiś konkretny instrument, który cieszy się największym zainteresowaniem?

W przypadku kandydatów do pierwszego stopnia bywa bardzo różnie. Chyba nie ma jakiegoś głównego nurtu, aczkolwiek w zeszłym roku prym wiodły fortepiany.

Czy zeszłoroczne dni otwarte cieszyły się dużym zainteresowaniem?

Tak, dzień otwarty był bardzo bogaty. Odwiedzili nas zarówno mieszkańcy Opola, jak i regionu – najmłodsi z rodzicami, którzy rozważają rozpoczęcie wspianej przygody z edukacją muzyczną, a także ci starsi, często uczniowie szkół muzycznych pierwszego stopnia z regionu, którzy z kolei chcą kontynuować naukę w szkole muzycznej drugiego stopnia.

W trakcie dnia otwartego są zorganizowane zajęcia skierowane do kandydatów do szkoły muzycznej drugiego stopnia. Panel ten przygotowuje i pokazuje, jak wygląda egzaminy wstępne do szkoły drugiego stopnia w zakresie przedmiotów teoretycznych. Do pierwszego stopnia nie ma egzaminu, tylko przeprowadza się tak zwane badanie przydatności, a do szkoły muzycznej drugiego stopnia obowiązuje już forma egzaminu wstępnego. Zajęcia przygotowawcze do szkoły muzycznej pierwszego stopnia organizujemy osobno, poza dniem otwartym.

Czy można przystąpić do egzaminów wstępnych do drugiego stopnia bez ukończenia pierwszego stopnia szkoły muzycznej?

Formalnie oczywiście jest to możliwe. Natomiast jest to forma egzaminu, zatem następuje weryfikacja wiedzy i w zależności od zgromadzonej liczby punktów kandydaci są przyjmowani. Np. w przypadku specjalności wokalistyka mamy taką sytuację, gdzie kształcenie rozpoczyna się ze względu na wiek dopiero od

drugiego stopnia, zatem nie ma wiedzy z zakresu wcześniejszego etapu edukacyjnego. Chyba że ktoś w pierwszym stopniu uczył się po prostu na instrumencie i chce zdać na wokalistykę w drugim stopniu, no to wtedy to przygotowanie w zakresie teorii ma. Jak widać, sytuacje czasem są bardzo indywidualne, ale stwarzamy szansę dla każdego, kto chce i wykazuje predyspozycje,

Jakie atrakcje i punkty programu dni otwartych będą czekać na zainteresowanych uczestników? Czy co roku jest zachowywana pewna formuła?

Będziemy kierować się naszą sprawdzoną formułą, czyli zwiedzanie szkoły z otwartymi klasami i właśnie zapoznanie się z poszczególnymi instrumentami. Tutaj nasi wspaniali nauczyciele zawsze wykazują się dużą kreatywnością i otwartością, zapraszając do swoich klas na miniprezentację lub jakąś formę zabawowo-edukacyjną. Każdy, wchodząc na teren szkoły, otrzymuje mapkę, gdzie może po kolei zwiedzać wybrane przez siebie klasy. Następnie oprócz wspomnia-

nego już panelu – miniegzaminu wstępnego dla kandydatów do szkoły muzycznej drugiego stopnia – stałym punktem jest też audycja: koncert, w którym staramy się przedstawić możliwie szeroką paletę wykonawczą. Od solistów i zespołów kameralnych po większy skład: orkiestry symfonicznej, dętej czy big-bandu, które też funkcjonują u nas w szkole.

Czy uczniowie szkoły udzielają się w organizacji dni otwartych?

Jak najbardziej, to jest wydarzenie całej społeczności szkolnej, nauczycieli i uczniów. Zaraz przy wejściu, w holu jest małe biuro organizacyjne, jest bardzo sympatyczna atmosfera, uczniowie witają wszystkich przybyłych, rozdają mapki, informatory i służą pomocą.

Jak wygląda proces rekrutacji do szkoły muzycznej?

W tym roku okienko rekrutacyjne przypada nam od 26 maja do 6 czerwca i w tych dwóch tygodniach odbędą się

badania przydatności, czyli są to badania skierowane do kandydatów do szkoły muzycznej pierwszego stopnia, zarówno do cyklu sześcioletniego, jak i dla starszych kandydatów do cyklu czteroletniego, oraz egzaminy wstępne dla kandydatów do szkoły muzycznej drugiego stopnia.

Czym różni się cykl sześcioletni i czteroletni w szkole muzycznej pierwszego stopnia?

Cykl sześcioletni skierowany jest do najmłodszych kandydatów, czyli takich, którzy

skończyli siedem lat – po prostu uczniowie idący do pierwszej klasy szkoły podstawowej. W szczególnie uzasadnionych sytuacjach mogą to być też sześciolatki. Natomiast nie mogą mieć więcej niż lat dziesięć. Cykl czteroletni ma przedział wiekowy od lat ośmiu do maksymalnie piętnastu lat, czyli dosyć wysoko, stąd w tym czteroletnim cyklu czasami mamy w pierwszych klasach dość dużą rozbieżność wiekową.

Czy w drugim stopniu szkoły muzycznej obowiązują jakieś ograniczenia wiekowe, aby przystąpić do egzaminów wstępnych?

Jeżeli chodzi o szkołę muzyczną drugiego stopnia, to w zależności od specjalności. Kandydat zdający na instrumentalistykę lub rytmikę musi mieć ukończone co najmniej 10 lat, ale nie więcej niż 23. I te dwie specjalności to cykle sześcioletnie. Natomiast jeżeli chodzi o wokalistykę, która trwa przez cztery lata, to tu mamy ramy wiekowe 14 lat i nie więcej niż 23.

Zapraszam bardzo serdecznie na dzień otwarty.

Myślę, że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Z pewnością będzie to dzień pełen wrażeń, będzie można zaznajomić się z naszą społecznością szkolną, porozmawiać z pedagogami z różnych specjalności, pooglądać i posłuchać, jak brzmią wszystkie instrumenty, które szkoła ma do zaproponowania. Zachęcam też do śledzenia naszej strony internetowej i aktualności oraz do sprawdzania bieżących wydarzeń i informacji o nadchodzącym dniu otwartym oraz wszystkich zapisów dotyczących rekrutacji.

Strona internetowa Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Opolu >>



REKLAMA

Niezawodny partner

PRZEDSIĘBIORSTWO INŻYNIERII KOMUNALNEJ

ECOKOM Sp. z o.o.

Rok założenia: 1989r.

Nasze usługi kształtują się w zakresie robót inżynierskich budowy infrastruktury technicznej:

- wodociąg i kanalizacja
- oczyszczalnie ścieków
- ujęcia wody
- uzbrojenia terenu
- ochrona środowiska

- Roboty melioracyjne (rowy, przepusty, drenaże)
- Wykonawstwo sieci wodno-kanalizacyjnych, obiektów infrastruktury ochrony środowiska
- Inne roboty inżynierskie • Roboty ziemne • Projektowanie, nadzór i doradztwo

tel. 602 360 980
tel./fax 77 421 57 08

P.I.K. "ECOKOM" Sp. z o.o.
46-022 Luboszyce, ul. Opolska 21

ecokom.opole.pl
ecokom-luboszyce@wp.pl

„W weekend kwiaty, nie mandaty” czyli policjanci na Dzień Kobiet

WIADOMOŚCI

Choć Dzień Kobiet przypada 8 marca, policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego KWP Opolo postanowili celebrować to wyjątkowe święto już od piątku, 7 marca.

KWP OPOLE

Mundurowi razem z Radiem Doxa oraz Wojewódzkim Ośrodkiem Ruchu Drogowego w Opolu zorganizowali działania profilaktyczne pn. „W weekend kwiaty, nie mandaty”. Uczestnicy akcji w trakcie kontroli drogowych, przypominali mieszkankom Opolszczyzny o podstawowych przepisach w ruchu drogowym. Rozmowa o bezpieczeństwie była również idealną okazją do wręczenia paniom kwiatów oraz złożenia najlepszych życzeń z okazji ich święta.



„W weekend kwiaty, nie mandaty” czyli policjanci na Dzień Kobiet
Fot. KWP Opolo

- Policjanci z garnizonu opolskiego codziennie przeprowadzają setki kontroli drogowych. Jednak takie kontrole, jakie odbywały się w piątek na Placu Kopernika w Opolu

nie zdarzają się codziennie. Wszystko to za sprawą obchodzonego 8 marca „Dnia Kobiet”. Mundurowi postanowili celebrować to wyjątkowe święto. Od wczesnych

godzin porannych policjanci ruchu drogowego rozmawiali z mieszkankami Opolszczyzny i przypominali o zasadach bezpieczeństwa, obowiązujących na chodnikach, drogach dla rowerów, jezdni oraz w rejonie przejść dla pieszych. Rozmówczyniami były nie tylko osoby podróżujące pieszo, ale również kierujące pojazdami, w tym taksówkami, a nawet miejskimi autobusami – informuje zespół prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Po przypomnieniu zasad bezpieczeństwa mundurowi wręczali paniom kwiaty oraz składali im najlepsze życzenia z okazji Dnia Kobiet. Nietypowe kontrole drogowe opolskich funkcjonariuszy oraz przypominane przepisy ruchu drogowego z pewnością na długo pozostaną w pamięci mieszanek Opolszczyzny.

Działania zostały przeprowadzone w ramach kampanii „Na drodze – patrz i słuchaj”.

Mały wielbłąd urodził się w zoo w Opolu

OPOLE

Wopolskim ogrodzie zoologicznym przyszedł na świat mały wielbłąd, malucha można już podziwiać na wybiegu. Imię nadane młodemu mieszkańcowi zoo nie jest przypadkowe.

Mały wielbłąd przyszedł na świat w czwartek (27 lutego) szerzej znany jako Thusty Czwartek.

- A skoro urodził się w ten najśladzszy dzień w roku, nie mogliśmy nazwać go inaczej niż... Pączek! – czytamy na fanpage opolskiego zoo.

Maluch rośnie zdrowo, a odwiedzający mogą go już podziwiać podczas wizyt w opolskim zoo.

Przypominamy od 1 marca ZOO Opolo czynne jest do godziny 16.00. Zoo można zwiedzać jeszcze 1 godzinę po zamknięciu (będąc na jego terenie).

JO



Mały wielbłąd otrzymał nieprzypadkowe imię – Pączek.

Fot. ZOO Opolo

We antreju przi kafeju



Drodzy Czytelnicy,

w wydaniu niniejszego „Antreja” zamieszczamy dwie kolejne pokonkursowe prace z Regionalnego Konkursu Literackiego „Ze Śląskiem na ty”. Autorką pierwszej (napisanej w języku śląskim- dla uściślenia, w odmianie gwarowej, w jakiej mówią Siolkowiczanie), jest Ewelina Danisz. Praca Eweliny została napisana na podstawie wydarzeń, jakie miały miejsce w Starych Siolkowicach ponad 100 lat temu. Druga praca, napisana literacką polszczyzną, to historia, jaka mogła się wydarzyć, ale nie koniecznie musiała. Praca ta, to rodzaj pewnego rodzaju fikcji literackiej, stworzonej przez uczestniczkę konkursu z Jemielnicy - Agatę Paprotny. Zestawienie dwóch diametralnie różnych prac ukazuje niezwykłą pomysłowość autorów w poszukiwaniu różnorodnych zagadnień, odzwierciedlających tożsamość i kulturowe bogactwo mieszkańców naszego, nadodrzańskiego regionu Śląska. Jak mówią uczestnicy, poszukiwanie tematów do kolejnych edycji nie jest łatwe. A jednak mimo to każdego roku, zaskakują nas, organizatorów oryginalnymi i zawsze pełnymi emocji opowiadaniem. Moim skromnym zdaniem do tych należą z pewnością prezentowane w tym odcinku prace Eweliny i Agaty. Już sam tytuł: „Camu mojego przodka wsadzili do herestu” brzmi niezwykle intrygująco, podobnie jak opisany przez Agatę Geburtstag, który przecież dla Ślązaków jest prawie tak ważną uroczystością, jak parafialny odpust :).

Na koniec nie pozostało mi nic więcej, jak zachęcić naszych czytelników do zanurzenia się w zamieszczonych na drugiej stronie tekstów i życzyć wszystkim rozmyślenia w byciu „Ze Śląskiem na ty”!

**Do następnego razu,
Krystian Czech - łód Franca Jóskowego**





CAMU MOJYGO PRZODKA WSADZIYLI DO HERESTU?



EWELINA DANISZ

PUBLICZNA SZKOŁA PODSTAWOWA
W STARYCH SIOŁKOWICACH
STARE SIOŁKOWICE 2024

Camu mojego przodka wsadzili do herestu?

Nasa wejś moł bardzo ciekawy układ, chtory w jego nołstarsej cańści prawie nic sie nie zmjyniyl łod niepamjyntnych casów. Joł mjynsk w cyntrum wsi, blisko kościoła. Kiedyś tukej było na środku pjęńc kałużów, wykopanych jescy w XIX (dziewjyntnołsty) wieku. Zbjyrały łone yno descówka, ale były tez zbjoinikoma przeciwpożarowymi, z chtorych fojermamy brały woda do gasynioł łognia. Przez jakiś cas hodowano w nich tez ryby, zaś kasykołrze mocyli w nich próntki, z chtorych poty plótl ksyki. Nałokoło kałużów posadzono tołpole, bo w lejcie dołwały łone cyyń, chtory mioł chrónic woda przed wyparowanij. Gospodołrze wypuscali do kałużów swojy gańsi i kacki.

Bez zima za to dziejci mjały uciecha, bo kałuże zamjyniały sie w lodowiska i kjołzdecki. To nie było wcale taky bezpieczne, bo łoftanij po fluśach mógło sie skóńcyć chorobóm, a nawet śmiercióm. Łod dołwna, bo zołdyn nie pamjyntoł łod kiedy, po łobu strónach kałużów i przed dómoma, cansto tez przy płotach, ludzie sadziyli strómy. Jak padają nołstarsi mjyskańcy i co widać na starych fotografkach, po kozdej strónie kałuże rosły trzy raje strómów, nó to dokupy było ich sejs.

Wsystky strómy sadziyli sami gospodołrze przed swojymi dómoma. Łóni tez dbali łó niy, a jak urosły, to ścinali jy na swój uzytek, a zarolż na ich placu sadziyli nowe strómiki, co dodałwało wsi uroku. Wybjiyrali nołcańsciej tołpole, bo te wartko rosły i ludzie mjejlł ś nich pozytek. Przez lata wsystko było dobrze i wsystcy byli zadowolyni. Ale przided rok 1899 (tysiońc łozymset dziewjyndziej-siońty dziewjónty) i tedy wybuchła łokropnoł afera, nie yno na całoł

wjejs, ale i cały kraj, a pisały łó ty wsystky mjejscowe niymjecky i polsky gazety.

W luty tego roku sołtys Wojtek Kulig wysłoł radnego gmynnego – Barcika, zeby powjadómjyl chłop w, ize nie banó mógli wjyncej ścinać strómów, co jy posadzili przed swojymi chałpoma, bo teraz só łone własnośció gmyny. To nowe zarzón-dzynij nie spodobało sie chłopóm i nie chciejli w to uwjerzić.

Gospodołrze wzięli sprawy w swojy rance. To łóni łoddali swoja zymia na dróga, ale strómy przeca nołleżały dó nich, bez to musiejli jy ratować przed pazernością rzóndu, a skoro jutro moł to robić gmyna, to łóni sie nie dali i zabrali sie do roboty. Chtoś stwjerdziyl, ze dzisiej jescy moze sie ścinać, a jutro juz ni. Uwijali sie jak w ukropie i wystarczyło połra godzin, a dróga była gołoł. Pu dnia starcyło, zeby tołpole znikly. Pjyrsy zacół ścinać tołpole przed swojy gospodarstwy mój pra – pra – pra-olpa Józef Pampuch, co



gospodarzył na Klynkowni. Za ni rusyli pozostali.

Być może wszystko skończyło by się bez problemu, ale sołtys, Wojciech Kulig, doniósł to, co się wydarzyło amtownemu „lejtnantowi”, a był nim w tym czasie major von Schmidt. Zarząd gminy zawiadomił policję, no i wtedy się zaczęło, bo na niescejsi, chłopci ściłli strómy to jedyn dziyn za nieskoro. Już na drugi dziyn do wsi dotar sódara Koch z Popilowa i dokupy ze sołtysy i dwóma ławnikóma robjyli rewizję u gospodarzi. Sprawdzali, ile kozdy s nich ścił strómów i jakej wartości łone były.

Lejtant skierował sprawę do „landrata”(starosty) niejakygo „Lücke’go”. Tym zaś podoł ich wszystkim do sądu. Teraz gospodarzi cekoł proces i nie łostało ji nic innego, jak zgodnie walcyć to, co po swoich przodkach łodziedzicyli. Gburów łoskarżono ł zakłócyńi spokoju krajowego. Proces łodbył się w Oleśnie. Chłopi nie byli bogaci, to też mjejl yno jednego adwokata łopolskygo, co niestety nie wystarcyło do nollezytej łobrony. Adwokat zaś nie chioł narazić się władzy

i wpływóm starosty, bez to na łozprawa nie posed sóm, yno posioł swojygo zastympeca – zydowskygo adwokata Feuerstoc-ka, bo tym był łodwazniejszy i nie boł się tak jak jego szef.

W czasie procesu syndzia chcioł wjejdziejć, chto był przywódcą tego zajścia. Sołtys stwjerdził, że to „tym mały Pampuch (Klóncek)”. Na to się mój przodek pocuł urażony, to też głośno i lekceważónc zawołał „tym wielki amtowny”. Efekt był taki, że gburów skołzano na herest w Oleśnie, bo choć sąd wszystkim strómy przisóndził gburóm, jako jejich własność, ale ukołroł ich za to, że po pjrse: pościnali wszystkim strómy narołz i bez to wjejs łospecyli, po drugi, że gburzi mjejl drevjane stodoły, a łolpole mjały jy chróńić łod łognia, nó i po trzejci, że nie łowjyli jejich praw na dródze sądowej, yno sami egzekwowali swojy prawa.

Wynik był taki, że na styry mjejsińce herestu skołzano Pampucha Józefa (nie yno za strómy, ale i za łobrazą amtownego), Wosza Andrzeja i Franciszka oraz Mosza Piotra. Na dwa mjejsińce byli skołzani: Kampa

Franciszek, Waindok (Wandzioch) Maria, chtoroł posadziyli do herestu z dwumjejsiyncny niemowlynciy, Kania Jan (łojciec poety Jakuba Kani), Pampuch Andrzej, Kania Kasper, Prodlík Adam, Kania Stefan, Jonienc Franciszek (tym umar w hereście ze zgryzoty przed kóńcy łodsiadki), Kubis Andrzej, Kampa Tomasz, Pampuch Balcer, Kulig Andrzej, Jonienc Stefan i Urban Franciszek. Dwie posugacki zwolnioł łod winy i kary.

Chłopi złożyli apelację łod wyroku do Sądu Nołwyzsego w Lipsku. Łostała łona przijyntoł i nowy termin sprawy wyznacóno na 28. (dwadziestego łósmego) listopada 1899 (tysiónc łozymset dziewjyndzijsińtego dziewjńtego) roku. Niestety, sąd w Lipsku zatwierdził wyrok pjrsej instancji. Nie poskutkowała też prośba o ułaskawjyni do króla. Wszyscy skołzani musiejl łodsiejdziejć kara, a że byli to gburzi i gburscy synowie, to termin łodbycia kary wyznacóno nieskoro na jejsiyn 1900 (tysiónc dziewjńcsetnego) roku i pocóntek 1901 (tysiónc dziewjńcset pjrsego), bo wtedy nie było roboty w polu. W hereście wyjńziowje



nie siejdziejli beczynnje, ale musiejli drzyć pjrzy. Cały proces łopisowały gazety i znały jego wynik, ło cy na bieżonco informowały. Trza jednak podkryślić, ize po cały zdarzyniu w sercach ludzi łostoł niesmak i zgrzit, a sołtysowi chłopci tego nie wybołcyli i nigdy mu tego nie zapómniejli.

Na dodatek, niejaki Franciszek Galuska – niewidómy inwalida z Kaniowa, co swojymi śpjywkońma zabawjotł wjecoróma ludzi w pobliskich kacmach, ułozył ło ty zdarzyniu takół pjejsńicka:

„A siołkowscy gburzy topole ścinali,
a sołtys z lejtnantem proces zacynali,
do króla pisali, izby im darowoł,
ale ich tyn sołtys w Olesno wpakowoł.

Teraz sobie mówióm, cochmy docekali
niewielkiej pociechy ejchmy sie doznali.
Niewielkiej pociechy, lec wiynksego smutku,
teraz juz nołs wiedą, jak psa na lyncusku.
Jak psa na lyncusku, jak na rubej linie,
juścić siołkowianów Olesno nie minie.”

Tak, umilajónc ludzióm wiecory, śpjywka stołwała sie corółz to barzej popularnoł i znanół w całej okolicy. Dotarła tez do sołtysa. Tyn, jak sie ło ty dowjejdziotł, wielce urazóny, zaskarzył Galuska do sądu za publicnoł zniewaga. Sąd sie łodbył, a Gałuska musioł zaśpjywać ta śpjywka. Po jej wysuchaniu całół sala wybuchła głośny śmjychy. Sąd potraktowoł sprawa jako żart,



a łobwinióny nie dostał zóldnej kary. Sołtys, niezadowo-
lóny z takygo wyniku, ściekły wrócił do dóm, z cego
gburzy sie bardzo radowali.

Wkrótce pojawjła sie jescy jedna wersja pjejsni ło
siołkowicki procesie. Nie wiadómo dokładnie, chto jes
jej autory, a brzmi łóna tak:

„ Ci siołkowscy gburzy topole ścinali,
A sołtys z lejtnantym proces zacynali.
Tyn siołkowski sołtys ludzi sie nie wstydzil,
Bo bardzo przed państwem na gburów naszydził.
Pisali do króla, zeby im darował,
Ale ich tyn sołtys w Olesno wpakował.
Gburzy by woleli płacić i tysiące,
Aleć musieli siedzieć styry miejsiace.

Gburzy by woleli pługiym w polu orać,
Ale dyć musieli pierze drzyć w Oleśnie.”

W dzisiejszych casach w miejscu wyciyntych tołpo-
łów rosnóm przed nasymi dómóma lipy – juz nie trzy
raje z kozdej stróny, ale jedna przy chałpach, a drugoł
przy dołwnych kałuzach, a tera na skraju placu space-
rowego.

Na miejscu dołwnych kałuzów, chtore sóm zasute,
jes tera plac spacerowy, na chtory rosnóm zioła, krzoł-
ki i strómy. Sóm tez porobjóné ściezki i stojóm ławeczki.
Tu kozdy moze łodpocóńć, pośpacyrować i fajnie spyn-
dzić cas. Skoda jednak, ze ci, co łodpowjadają za stan
tych strómów, nie dbajóm ło niy tak jak to pjyrwej ro-
bjyli chłopi.

URODZINY MOJEJ PRAPRAOŁMY GERTRUDY

Agata Paprotny,
klasa 6c, PSP Jemielnica

W dzień urodzin mojej babci Anieli,
kiedy już zjedliśmy tradycyjny kołacz
z serem i makiem, zaczęłam się bar-
dzo nudzić. Na uroczystości nie było
wielu ludzi – w sumie 6 osób. Oprócz
mojej siostry nie było żadnych in-
nych dzieci do zabawy. Po prostu

nuda. Każdy z nas spoglądał w swo-
ją komórkę. Rozmowa się nie kleiła.
- Nudna ta moja urodzinowa impre-
za. - Moja babcia pokiwała głową.
- Nie tak bywało kiedyś na śląskich
urodzinach. Solenizantka miała z kim
porozmawiać... Pamiętam urodziny
mojej babci Gertrudy. Miała 80 lat
i zjechała się wtedy cała rodzina.
Musieliśmy wynieść stół i krzesła do

ogrodu, bo w domu nie było wystar-
czająco dużo miejsca. Mam tu nawet
gdzieś takie zdjęcie – westchnęła
i wyciągnęła album. Spojrzałam na
zdjęcie, na którym był bardzo długi
stół, a wokół niego mnóstwo różnych
ludzi. Zdziwiło mnie to, że najbliższa
rodzina była taka duża.- Kim jest ta
pani ubrana w taką staromodną su-
kienkę? Na ramionach ma taką dziw-



na kolorową chustę? – spytałam. – To moja babcia Gertruda, a twoja praprababcia. Miała 5 córek i 2 synów. Bo wtedy śląskie rodziny były zazwyczaj duże. Tu na zdjęciu są ze swoimi dziećmi, a nawet i wnukami. To był chyba rok 1979..., ale Olma, bo tak na nią wołaliśmy, należała jeszcze do starego śląskiego pokolenia, dlatego do końca swojego życia ubierała się po chłopsku-odpowiedziała moja babcia Aniela. – Wszystko ci opowiem, ale najpierw pójde zrobić sobie kawę zbożową – bo wtedy przeważnie tylko taka była, choć do dziś ją lubię, – powiedziała i wyszła do kuchni. Nagle stało się coś dziwnego. Album upadł na ziemię, a wokół mnie zaczęła podnosić się mgła. Wystraszyłam się, więc pobiegłam za babcią, ale w domu nikogo nie było. Za toz ogrodu dochodziły różne głosy. Wybiegłam do starego ogrodu babci i ze zdziwienia aż zaniemówiłam – to było tak, jakby ludzie ze zdjęcia nagle ożyli. W tle grało radio. Często z tatą graliśmy w zgadywanie jaka to melodia, dzięki temu zorientowałam się, że muzyka pochodzi z lat 70, może 80 tych. Stroje też pasowałyby do tamtych lat. Nagle w tłumie dostrzegam moją babcię. Była bardzo młoda i miała śmieszne spodnie, dzwony. Wszyscy ludzie ze sobą rozmawiali. Nikt nie patrzył w telefony! Nie było komórek, za to dużo dzieci, które bawiły się w różne gry. W chowanego, berka i w klasy. Najmłodsze dzieci siedziały pod stołem i grały w bierki albo bawiły się kapslami. Dałam nura pod stół, bo pomyślałam, że tam nikt nie będzie mnie pytał, kim jestem. – Ale masz fajne jeansy! Prawdziwe? – spytała mnie mała około sześciolatka dziewczynka. Miała na imię Kasia. Zupełnie jak moja mama. – Ja też będę miała nie-

długo prawdziwe džinsy, mój wujek przyśle mi w paczce z Niemiec. Może nawet dostanę lalkę Barbie. – Mówiła to z błyszczącymi oczami. Ja miałam 20 lalek Barbie i średnio lubiłam się nimi bawić, ale przypomniło mi się, jak mi moja mama mówiła, że całe życie marzyła o takiej prawdziwej lalce Barbie. Przyjrzałam się tej dziewczynce bliżej – i wtedy zrozumiałam – to była moja mama – tylko że mała. A ja przeniosłam się w czasie! Byłam na prawdziwych śląskich urodzinach! U mojej własnej praprao!my! To było bardzo dziwne uczucie zobaczyć moją mamę jako małe dziecko i poznać tych wszystkich ludzi, o których mi ona i babcia opowiadały. Solenizantka-Olma Gertruda, tak na nią wołała moja nowa koleżanka, wyglądała dość poważnie w swoim tradycyjnym chłopskim stroju z chustką na głowie i piękną kwiecistą chustą na ramionach. Bardzo podobał mi się też jej fartuch-niebieski i błyszczący. Olma miała też kosturek. Za to jej córki, czyli ciotki mojej babci, miały piękne fryzury, które wyglądały jak fale. Moja babcia i jej kuzyni mieli szerokie džinsy dzwony, aż się bałam, że się potkną o nie przy chodzeniu. Bardzo szybko poczułam głód, ale na stole nie było nic interesującego. Żadnych hamburgerów ani pizzy. Moja nowopoznana koleżanka, która nawet nie wiedziała, że jest moją mamą, zaproponowała mi śląski szalolt i kielbasę z wody. Niestety nigdzie nie było keczupu-tylko musztarda i ogórki w occie. Na szczęście był kołacz z serem i makiem! Przynajmniej jedna rzecz, którą znam i lubię. Całkiem dobra była też oranżada. Tak było napisane na szklanej brązowej butelce. Smakowała prawie jak Fanta. Ze zdziwieniem zauważyłam, że moja mała mama

pije ją bez opamiętania (moja dorosła mama zawsze powtarzała, że Fanta nie jest zdrowa!). Najbardziej zdziwiłam się, kiedy zobaczyłam na stole miśki Haribo. Okazało się, że one też przyszły w paczce od wujka z Niemiec. Wujek, syn solenizantki, wyjechał za granicę, ale nie mógł wrócić na urodziny swojej matki. Jedynie od czasu do czasu przysyłał jej paczkiz czekoladami i szynką w puszcce. Ta radość na widok miśków pozostała mojej mamie na dziś. Teraz już wiedziałam czemu. Była jedna paczka i dużo dzieci do podziału. A jaką szpajzę najbardziej lubisz? – zapytała mnie moja mała mama. Szpajza ... Gdzieś już to słowo kiedyś słyszałam... Potem sobie przypomniałam! Przecież to był taki pyszny deser, który wszyscy lubili, ale odkąd zrozumieli, że można się zatruć salmonellą- przestali ją robić. Musiałam skorzystać z okazji, by ją spróbować- była pyszna-szczególnie cytrynowa. Czekoladowa już trochę mniej. – Chodź, pójdziemy powinszować naszej Olmie na jej geburtstag, powiedziała sześciolatnia Kasia i tak też zrobiłyśmy. Jej praolma, a moja prapraolma sięgnęła do kieszeni zołpaski i wyciągnęła 2 zielone cukierki. Pachniały eukaliptusem. Ten zapach eukaliptusu był coraz mocniejszy i nagle zobaczyłam twarz mojej babci.

Znów wyglądała jak babcia. Trzymała kubek herbaty miętowej. – Długo spałaś. Kawa zbożowa wystygła. Zrobiłam ci miętową. Teraz ci wszystko poopowiadam – jak to kiedyś było na śląskich geburtstagach... –Babciu, ja już chyba wszystko wiem... – odpowiedziałam. – Ja już nigdy nie będę gapić się w tę komórkę... Babciu, a zrobisz mi kiedyś cytrynową szpajzę?

SPONSORZY KATEGORII:



Mniejszość niemiecka świętuje 35 Geburtstag



Naszym głównym zadaniem jest dbałość o kulturę – mówił Norbert Rasch.

WIADOMOŚCI

Dokładnie 16 lutego 1990 roku Sąd Rejonowy w Opolu zarejestrował Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Mniejszości Niemieckiej.

LESZEK MYCZKA

Przez 35 lat zmieniła się nie tylko nazwa – w 1993 roku organizacja przyjęła obecną nazwę: Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców na Śląsku Opolskim – przede wszystkim zmieniła się jej struktura, zakres działalności oraz otaczający nas świat.

– 35 lat to okrągła rocznica, która bezsprzecznie zasługuje na świętowanie – mówił Rafał Bartek, przewodniczący TSKN. – Jesteśmy wdzięczni tysiącom naszych członków zaangażowanym na co dzień w działalność organizacji. Dzisiaj stoimy przed innymi wyzwaniem, niż ci, którzy doprowadzili do rejestracji.

– Początki działalności to przede wszystkim wielkie po-

ruszenie i entuzjazm – mówiła Zuzanna Donath-Kasiura, wicemarszałkini województwa opolskiego. – Po upadku komunizmu po raz pierwszy od czasów wojny ludzie mogli oficjalnie, bez konsekwencji, mówić, śpiewać i modlić się po niemiecku, otwarcie przyznawać się do swojej tożsamości. To ogromny potencjał ludzki, który zbudował TSKN. Zaangażowanie członków wykraczało jednak poza działalność kulturalną – dzięki staraniom mniejszości niemieckiej do naszego regionu trafiły znaczące niemieckie fundusze na rozwój infrastruktury, zdrowia, opieki społecznej, gospodarki oraz sektora małych i średnich przedsiębiorstw, o czym dzisiaj wielu młodych ludzi może już nie pamiętać.

Obecnie organizacja liczy 24 000 członków zrzeszonych w 312 kołach terenowych, 40 zarządach gminnych oraz siedmiu zarządach powiatowych.

Jednym z flagowych projektów są Niemieckojęzyczne Szkołki Piłkarskie Miro, które w tym roku obchodzą 10-le-

cie działalności. TSKN organizuje również od 22 lat Dni Kultury Niemieckiej, obfitujące w wydarzenia muzyczne, literackie i warsztatowe. Warto także wspomnieć o projektach takich jak film *Gruß aus Oppeln*, przewodnik *Spacerownik po Opolu* czy kampania społeczna „Mniejszość ma wartość”.

TSKN angażuje się również w projekty społeczne jak „Opolski senior”, zapewniający wsparcie seniorom w ramach klubów seniora i opieki sąsiedzkiej. Ponadto realizuje liczne konkursy, koncerty, spotkania autorskie, szkolenia oraz warsztaty dla zespołów artystycznych. – Naszym głównym zadaniem jest dbałość o kulturę – mówił wiceprzewodniczący Norbert Rasch.

– Dziś podsumowujemy 35 lat działalności i chcemy przede wszystkim podziękować – mówił Rafał Bartek, przewodniczący TSKN. – Dziękujemy naszym członkom, bez których ta organizacja nie mogłaby istnieć. To dla nich działamy. Dziękujemy darczyńcom, sponsorom, grantodawcom oraz wszystkim, którzy wspierają naszą pracę. Dla organizacji repre-

zentującej mniejszość każde wsparcie i uznanie ma ogromne znaczenie.

TSKN jest świadome swojego dorobku historycznego oraz licznych zrealizowanych projektów i inicjatyw. Nie oznacza to jednak zatrzymywania się w miejscu. Organizacja wchodzi w nową fazę działalności, stawiając jeszcze mocniejszy akcent na naukę i przekazywanie języka niemieckiego.

– Znajomość języka niemieckiego wśród członków oraz mieszkańców województwa zawsze była dla nas priorytetem – podkreślał Rafał Bartek. – Dziś jeszcze wyraźniej mówimy o potrzebie szkół dwujęzycznych i z nauczaniem w języku niemieckim oraz wysokiej jakości nauczania tego języka. Dlatego będziemy koncentrować się nie tylko na pozaszkolnych projektach językowych, ale także na działaniach wzmacniających naukę niemieckiego w szkołach. Oczekujemy również zmiany podejścia państwa do szkolnictwa mniejszościowego – zgodnie z duchem ratyfikowanej przez Polskę Europejskiej Karty Języków Regionalnych i Mniejszościowych.



Centrum Dokumentacyjno-Wystawiennicze Niemców w Polsce mieści się przy ulicy Szpitalnej w Opolu. Zdjęcia: Leszek Myczka

Tutaj rządzą koty! Rozmowa z właścicielką kociej kawiarni w Opolu



Kocia kawiarnia znajduje się przy ul. Marii Rodziewiczówny 13a w Opolu.

ROZMOWA

Czy koty zawsze chodzą własnymi drogami? Jak wygląda życie w kociej kawiarni i kim są jej mieszkańcy? O tym, a także o wyzwaniach i radościach z prowadzenia takiego miejsca opowiada **Anna Neugebauer**, właścicielka Kociej Kawiarni Niebieski Kot w Opolu.

Milena Skóra: Kocia Kawiarnia Niebieski Kot. Dlaczego niebieski?

Anna Neugebauer: To jest mój ulubiony kolor. Wielu osobom wydaje się, że chodzi o koty rasy brytyjskiej albo rosyjskiej, ale nie. Ktoś, kto

przyjdzie tutaj, od razu zauważy, że niebieski dominuje. To także kolor nieba i u nas klienci mają się właśnie tak czuć – jak w niebie, otoczeni kotami, które są magiczne.

Magiczne? To dlatego tak bardzo je Pani kocha?

Kochałam od samego początku, tak jak inne zwierzęta. Mój świętej pamięci mąż również je uwielbiał. Razem chcieliśmy stworzyć kocia kawiarnię, ale jego choroba i śmierć spowodowały, że to się zbiegło w czasie. Jednak później doszłam do wniosku: dlaczego nie mogłabym zrobić tego sama? Wszystkie formalności załatwiłam w miesiąc. Wcześniej też odwiedziłam wiele kocich kawiarni w Polsce, więc to nie

było tak, że od razu założyłam swoją.

Ile kotów mieszka w tej kawiarni?

Ze stałych rezydentów jest sześć kocurów i trzy kotki, ale pewnego dnia przyjechała do nas dziewczynka Maja, która po pewnym czasie okazała się chłopczykiem – Majkelem. I podejrzewam, że Majkel już z nami zostanie, bo ma swoje breloczki i magnesy. Tak że można powiedzieć, że kotów jest dziesięć. Do tego zawsze mamy przynajmniej jednego kota do adopcji.

Mogłaby Pani je przedstawić?

• Najstarsze są pierwsze rezydentki – Rita i Fibi. Obie mają ponad pięć lat. Są ze

mną od samego początku. Przed otwarciem kawiarni tydzień z nimi mieszkalam, żeby je w ogóle poznać. Teraz zmieniły się diametralnie. Wyrosły na piękne i urocze kotki.

- Bracia Leoś i Teoś w kwietniu skończą trzy lata. Teoś w zeszłym roku wygrał walkę ze śmiertelną chorobą. To ogromna radość, że teraz jest wspaniałym, zdrowym kotem.
- Rysio (2,5 roku) uwielbia grać w gierki na telefonie, dlatego śmiejemy się, że nawet kotek może się od niego uzależnić.
- Stefan (2 lata) to atencjusz, który chce być prezesem kawiarni.
- Igor (2 lata) przyjechał do nas z pseudohodowli z Ukrainy. Na początku był bardzo wycofany, a jego futerko zastałam w tragicznym stanie. Teraz to cudowny kotek.
- Edzia (3 lata) jest dziewczyną Rysia. Najpierw przebywała w schronisku, a potem przyjechała do nas jako szóstka rodzeństwa z elektrowni w Brzeziu [Opole – przyp. red.]. Najpierw trzy miesiące spędziła, leżąc pod piecem. Była bardzo wystraszona. Teraz jest trochę lepiej, ale nadal bywa wycofana. Niektóre koty właśnie takie są i musimy to uszanować, chociaż ja wierzę, że z czasem Edzia będzie coraz bardziej śmiała.
- Kubuś (9 miesięcy) jest kotem bengalskim, z rodowodem. Urodził się z chorym oczkiem, dlatego pani z hodowli chciała oddać go w dobre ręce. W ten sposób z nami został. Wkrótce czeka go jeszcze zabieg na oko.

- No i Majkel (7 miesięcy), najmłodszy mieszkaniec, nasz kot niespodzianka. (śmiech)

Każdy z nich ma swoją unikatową historię, ale niektóre koty potrzebowały i nadal potrzebują specjalistycznej opieki.

Trochę już przesłam tych kocich chorób, faktycznie, ale każdy taki problem czegoś uczy i nabywa się praktyki. To jest niestety normalna rzecz, że jeśli zobowiązuje się wziąć zwierzę, to na dobre i na złe. Kot nie jest zabawką. Wymaga opieki, jedzenia, czasem weterynarza, a to poświęcenie i koszty. Teraz, po takim obyciu z chorobami jestem w stanie sama zrobić kotu zastrzyk, zmierzyć temperaturę czy zauważyć, kiedy coś się dzieje.

Pośredniczy też Pani w adopcji kotów?

Tak, teraz kawiarnia jest już stałym zarejestrowanym domem tymczasowym, w ramach którego 21 lutego odbyła się pierwsza adopcja kotka. Oprócz tego jesteśmy też domem tymczasowym dla Miejskiego Schroniska dla Bezdomnych Zwierząt w Opolu. W zeszłym roku mieliśmy 17 adopcji. Każdy kotek najpierw przyjeżdżał do nas, a potem trafiał do czyjegoś domu. Były przypadki, że ktoś odwiedzając schronisko, nie zdecydował się na adopcję kota, ale kiedy zobaczył go i poznał w naszej kawiarni, zakochał się w nim.

Co najbardziej fascynuje Panią w kotach?

To, że każdy jest inny. Nie ma dwóch takich samych kotów ani jeśli chodzi o wygląd, ani o charakter. Mówiłam też, że koty są magiczne. Kiedy goście przychodzą do nas i wołają do kota: „Kici, kici”, one na to nie reagują. Trzeba się do nich zwracać po imieniu. Raz jedna pani zapytała się mnie, czy ja je rozumiem, że z nimi rozmawiam. Odpowiedziałam, że tak, ponieważ wiem nawet, który z kotów miauczy, nie widząc go.

A są jakieś powielane mity na temat kotów, w które wciąż wiele osób wierzy?

Że koty są fałszywe, że piją mleko albo że rudy jest nie-szczery. Niektóre wiążą się z historią, bo w starożytności koty były czczone jako święte, a w średniowieczu nazywane potomkami szatana czy czarownic. Ogólnie tych mitów jest bardzo dużo.

Jednym z nich może być powiedzenie: stara panna z kotami.

Miałam ostatnio zabawną sytuację. Przyszli rodzice z córką, która chciała mieć kota. Z rozmowy wynikało, że jeden już u nich mieszkał. Po chwili córce spodobał się któryś z kotów, a tata powiedział, że jak będzie starą panną, to może mieć ich nawet dwadzieścia. Podeszłam do niego, mówiąc mu, że niestety muszę go zmartwić, bo akurat nie jestem starą panną, a mam trzynaście kotów. (śmiech)

Tak się właśnie przyjęło, ale znam też panów, którzy są sami i mają koty. Na przykład Freddie Mercury był wspaniałym kociarem. Niektórzy panowie jeszcze wstydzą się tego, że lubią koty, a przychodzą nawet na kocią jogę!

Co to takiego?

To po prostu joga w otoczeniu kotów, z elementami kocich ruchów. Każdy może sobie poćwiczyć, tylko trzeba mieć swoją matę. To naprawdę fajna godzina odprężenia i relaksu, a koty podczas jogi są cudowne. Uczestnicy głośzą je nawet podczas ćwiczeń. No i wtedy wszyscy bawią się frotkami [elastycznymi gumkami do włosów – przyp. red.], bo jeden z naszych czarnych braci nauczył się wyciągać je dziewczynom z torebek.

Mówi się, że koty zawsze chodzą własnymi drogami, ale z wcześniejszych opowieści można stwierdzić, że naprawdę przywiązują się do ludzi.

Przywiązują i rozpoznają człowieka. Kot przyzwyczaja się również do miejsca, ale do osoby też i do karmiącej ludz-



Majkel to najmłodszy mieszkaniec kawiarni. Zdjęcia: Milena Skóra

kiej ręki. Śmieję się z tego, ale to jest podstawa, bo smaczkiem zawsze można kota kupić. Zresztą jak przychodzę tutaj rano i wita mnie cała kocia rodzinka, to ona już wie, że szykuje się jedzenie.

Czy pozytywne nastawienie gości, którzy tutaj przychodzą, sprawia, że czuje Pani, że jest w odpowiednim miejscu?

Tak. Jak nie mogę rozmawiać z ludźmi, to jest dla mnie dzień stracony. Jedna pani powiedziała mi raz, że w tej kawiarni jest jak we włoskiej kafejce – taka rodzinna atmosfera. I taką właśnie chcę tworzyć.

Jednak pomimo tego zdarzają się też nieprzyjemne sytuacje. Ostatnio podzieliła się Pani wpisem na Facebooku, gdzie jedno z dzieci sprawiło kotu ból, używając wędki.

I za to nie winię dzieci, tylko rodziców. W tej sytuacji mama stwierdziła, że kot spał i nie chciał się bawić, dlatego jej syn to zrobił. Tylko zawsze tłumaczę, że kota nie zmusi się do zabawy albo do robienia czegoś, czego nie chce. Dlatego powstał regulamin kawiarni. Oprócz limitów wiekowych prosimy, żeby nie brać kotów na ręce, bo jak by nie patrzeć jest on drapieżnikiem, też każdego nie zna, więc może podrapać albo ugryźć. Tak samo aby nie karmić kotów, bo

to może powodować u nich choroby.

Kocia kawiarnia jest specyficznym miejscem, bo musi być tutaj cisza. Kiedy jest głośno, zwierzęta się denerwują, ale jak jest spokojnie, to są przyjazne ludziom, podchodzą do nich, kładą się na kolana, dają się głaskać.

W marcu, oprócz jogi, ruszyły też zajęcia edukacyjne dla dzieci i dorosłych.

Chciałabym, żeby były prowadzone od zabawy po edukację, żeby dziecko poznało to zwierzę, żeby zobaczyło, jak z nim obcować, żeby zrozumiało, że adopcja kota to poważna sprawa. Ale podczas ferii zimowych poznałam dużo fantastycznych dzieci, które przychodząc tu, wiedziały, jak się z tymi kotami obchodzić.

Co najbardziej tworzy klimat kociej kawiarni – koty czy ich miłośnicy?

Koty, ale poznałam już wiele wspaniałych osób, ludzi pracy, artystów, sportowców, którzy mają dobre serca. Widać to zwłaszcza wtedy, kiedy organizują akcje charytatywne dla kotów i oni chcą pomagać. Jest to cudowne, a dobro zawsze wraca. Chciałabym wspierać też nie tylko fundacje, ale ludzi, którzy sami od siebie zajmują się bezdomnymi kotami. Oni nie mają znikąd pomocy, nie należą do żadnych organizacji, ale dbają, karmią i leczą te koty.

Dziękuję za rozmowę!

Michał Laska coraz bliżej tytułu drugiego wicemistrza świata SuperEnduro 2025



W hali Utilita Arena w Newcastle odbyła się przedostatnia runda Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Zdjęcia: Future7Media

SPORT

Rozgrywki motocyklowych Mistrzostw Świata SuperEnduro wkroczyły w decydującą fazę. W sobotę 1 marca w hali Utilita Arena w Newcastle odbyła się przedostatnia runda Grand Prix Wielkiej Brytanii.

ANDRZEJ HAWRYLUK

Na trudnym technicznie torze ścigali się także polscy zawodnicy, spośród których medalowe szanse zachował jedynie Michał Laska jadący motocyklem TM w młodzieżowej klasie Youth. Reprezentant HAWI Racing Team i jednocześnie włoskiego zespołu Agon Squadra Corse w pierw-

szym starcie skupił się na odpięciu ataków Brytyjczyka Connora Watsona (Sherco), który bezpośrednio jemu zagroził w walce o miejsce na mistrzowskim podium, i choć przyjechał na metę jako ósmy, to nie pozwolił wyprzedzić się najgroźniejszemu konkurentowi. Zawodnik opolskiego klubu w drugim wyścigu pokazał swoje nieprzeciętne możliwości, meldując się na mecie jedynie za bezbłędnym tego dnia innym reprezentantem gospodarzy Fraserem Lampkinem (Beta), triumfującym w zawodach przed Belgiem Hugo Vukcevicem (Sherco) i Hiszpanem Ramónem Godino Gómezem (Beta). Laska, choć zajął czwarte miejsce, to mocno przybliżył się do tytułu drugiego wicemistrza świata, bo-

wiem w klasyfikacji sezonu powiększył przewagę punktową nad czwartym Watsonem.



Michał Laska mocno przybliżył się do tytułu drugiego wicemistrza świata.

Z kolei Aleksander Gotkowski (Suzuki), drugi z zawodników HAWI Racing Team, w zmaganiach elitarniej klasy Prestige dwukrotnie mijał linię mety jako trzynasty, a raz jako dwunasty, co ostatecznie dało jemu 13. pozycję w zawodach. Zwyciężył Billy Bolt (Husqvarna), który w swoim kraju przypieczętował wywalczenie tytułu mistrza świata! Kolejne lokaty zajęli jego rodacy – Jonathan Walker (Triumph) i Mitchell Brightmore (Gas Gas). Spośród Polaków najwyżej na szóstej pozycji został sklasyfikowany Dominik Olszowy (Rieju). Gotkowski w klasyfikacji sezonu aktualnie zajmuje 14. lokatę. W klasie Junior wygrał Hiszpan Marc Fernandez Serra (Husqvarna) przed Niemcami Henrym Straussem (KTM) i Milanem Schmüserem (Beta), a najlepszy z Białoczerwonych Szymon Kus (KTM) uplasował się na szóstem miejscu.

ZAKSA Kędzierzyn-Koźle górą w derbach, cenny punkt Stali Nysa



ZAKSA zapewniła już sobie udział w ćwierćfinałach mistrzostw Polski. Pytanie brzmi jedynie, z którego awansuje miejsca. Najprawdopodobniej będzie to czwarta lub piąta lokata.

SPORT

W derbowym starciu ZAKS-y Kędzierzyn-Koźle i Stali Nysa padł wynik, który może cieszyć kibiców opolskiej siatkówki. Kędzierzynianie umocnili się bowiem na czwartej lokacie, a nysanie oddalili się od strefy spadkowej. Walka potrwa jednak do drugiej połowy marca.

TOMASZ CHABIOR

W 25. kolejce Plus Ligi ZAKSA pokonała Stal szóstą raz z rzędu, ale ta kolejny raz mocno jej się postawiła. Nic dziwnego, skoro przed tym spotkaniem nysanie mieli tylko dwa punkty przewagi nad strefą spadkową, a przed sobą starcia między innymi z: Jastrzębskim Węglem (pierwszy w tabeli), Wartą Zawiercie

(druga) i Bogdanką LUK Lublin (piąta). Dzięki zdobyciu dwóch setów w Kędzierzynie-Koźlu wzbogacili się o punkt, który w ostatecznym rozrachunku może zdecydować o ich utrzymaniu.

Mimo że w pierwszym secie grę prowadziła ZAKSA, końcówka należała do Stali. Odkąd goście doprowadzili do remisu 21:21, miejscowi raz wyszli na prowadzenie (23:22) i raz wyrównali (24:24). Ostatnie dwie akcje tej części spotkania kończyły się już punktami nysan, którzy dzięki znakomitemu finiszowi dosyć niespodziewanie triumfowali 26:24.

W drugiej odsłonie ZAKSA już na to nie pozwoliła. W czterech ruchach doprowadziła do wyniku 4:0, by w kolejnych akcjach powiększać swoją przewagę. Najpierw do pięciu punktów (10:5, 11:6),

potem do sześciu (12:6, 13:7, 14:8), do siedmiu (15:8, 16:9, 17:10, 18:11, 19:12, 20:13, 21:14) i do ośmiu (22:14). Na koniec kędzierzynianie objęli dziewięciopunktowe prowadzenie, które od stanu 23:14, przez 24:15, aż po 25:16 dało im rezultat 1:1 w setach.

Również trzecia część rozegrała się pod dyktando ZAKS-y. Co prawda gospodarze dwukrotnie oddali prowadzenie, ale w takim położeniu znajdowali się tylko po sześciu akcjach, które dawały kolejno: 3:3, 4:4, 4:5, 4:6, 5:6 i 6:6. Od tamtej pory prowadziła już tylko drużyna z Kędzierzyna-Koźla. Wraz z kolejnymi minutami miała jeden, dwa, trzy, cztery i pięć punktów więcej niż Stal Nysa, by następnie dołożyć tempa i wypracować wyniki: 23:17, 24:17 i 25:17.

Wówczas mogło się wydawać, że czwarty set będzie ostatnim. Przecież czwarta w tabeli ZAKSA rozpędziła się do tego stopnia, by bez problemów pokonać Stal 3:1. Jednak w tamtym momencie pałeczkę przejęli nysanie. Nie zdominowali tej odsłony tak, jak kędzierzynianie zrobili to z drugim i trzecim setem, bo znów wygrali minimalną przewagą dwóch oczek –

25:23. To jednak zagwarantowało im bardzo ważny punkt.

W tie-breaku nikt już nie miał wątpliwości, kto powinien zgarnąć dwa oczka, a kto jedno. Mimo że Stal Nysa pięć razy zdobywała się na jednopunktowe prowadzenie, od stanu 6:5 ZAKSA nie straciła już przewagi. Rozpędziła się na tyle, by dwukrotnie prowadzić czterema punktami (11:7, 12:8), ale to trzypunktowa różnica pozwoliła jej triumfować w tych interesujących derbach 3:2.



Derby Opolszczyzny w Hali Azoty oglądało prawie 2,2 tys. kibiców.



ZAKSA wystąpiła bez między innymi: Bartosza Kurka, Davida Smitha, Daniela Chitigoia i Karola Urbanowicza. Mimo to zdołała zatriumfować.

Zdjęcia; Tomasz Chabior

ZAPYTAJ

O SAMOCHÓD ZASTĘPCZY
na czas trwania naprawy!



ŁUKASZ KOŁODZIEJ

AUTO SERWIS

BLACHARSTWO • KLIMATYZACJA • MECHANIKA
• SZKODY GRADOWE • WYMIANA OPON • AUTO SZYBY



Współpracujemy z:

ERGO
HESTIA



Allianz 



77 4696 371
603 192 195

DOBRZEŃ WIELKI, ul. Sokołów 3